Nr. 120. We Lwowie, Niedziela dnia 24. Maja 1868. **Rok VII.**

Wychodzi codziennie o godz. 3ciej po południu.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA: kwartalnie 3 złr 75 cnt. miesięcznie 1 „ 30 „

Z przesyłką pocztową:

kwartalnie: w państwie austrjackiem z *Tygodnikiem Niedzielnym* 5 złr. — cnt. do Prus i Rzeszy niem. 4 tal. 15 sgr. „ Szwecji i Danii „ 6 „ „ Francji i Anglii „ 23 franków. „ Włoch . . . . 25 „ „ Belgii i Szwajcarji 18 „ „ Turcji i ks. Naddun. 18 „ (bez Tyg. Nied.)

Numer pojedynczy kosztuje 8 cnt.

GAZETA NARODOWA.

Manuskrypta nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują

We LWOWIE: Bióro Administracji *Gazety Narodowej* przy ulicy Nowej, pod liczbą 291. W KRAKOWIE: Księgarnia *Józefa Czecha* w rynku. W PARYŻU: na całą Francję i Anglię jedynie p. pułkownik *Raczkowski*, rue du pont de Lodi Nr. 1. WE WIEDNIU: p. *A. Oppelik*, Wollzeile, 22; tudzież pp. *Hasenstein & Vogler*, Wollzeile 9. W FRANKFURCIE nad MENEM i HAMBURGU: pp. *Haasenstein & Vogler*.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 7 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej 30 cnt za każdorazowe umieszczenie.

LISTY REKLAMACYJNE nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Lwów dnia 24. maja.

(Niniejszy projekt ustawy o bezpośrednich wyborach do Rady państwa a autonomia krajów i państwo.— Jednoroczne prowizorjum finansowe i niebezpieczne jego skutki.)

Uchwała delegacji naszej w Radzie państwa, aby ani w obradach, ani w głosowaniu nad projektem do ustawy o bezpośrednich wyborach do Rady państwa nie brać żadnego udziału, wywoła niezawodnie w obozie ministerjalnym mnogie rekryminacje. Podobną uchwałę trzeba było naszej delegacji powziąć w wielu innych sprawach, jeśli już nie mogła delegacja zdobyć się na krok jeszcze więcej stanowczy, wystąpienia z Rady państwa. Projekt rządowy do ustawy o bezpośrednich wyborach jest dalszą wynikłością §. 7. ustawy o reprezentacji. Ministerstwo mogło, rozwijając ten paragraf w osobnej ustawie, wymienić kategorycznie wypadki, w których bezpośrednie wybory mogą być zarządzone, t. j. wypadek, gdy zwołany sejm się nie zbierze lub gdy zebrany odmówi wyboru delegacji do Rady państwa. Ale dr. Giskra wolał ministerstwu zostawić wolność zarządzania bezpośrednich wyborów, kiedy mu się podoba, a Niemcy w komisji konstytucyjnej na wszelkie przedstawienia Polaków byli zupełnie głusi. Wszystkie wnioski dr. Ziemiałkowskiego w komisji konstytucyjnej odrzucono bezwzględnie. Jakaż będzie konsekwencja tej zaciekłości centralistycznej? Oto coraz jawniej i dowodniej się okaże, że wszyscy posłowie nieniemieccy w Radzie państwa są przeciwni teraźniejszemu rozwojowi konstytucji, teraźniejszemu systemowi i teraźniejszemu ministerstwu, a więc jest przeciwną większość przeważna ludności Przedlitawii.

W ogóle powiedzieć można, że wszystkie ustawy, wyszłe z teraźniejszej Rady państwa, wszystkie projekta i całe postępowanie ministerstwa obecnego ma wyłącznie prawie złamanie, ubezwładnienie opozycji czeskiej na oku. Gdyby ministerstwu obecnemu chciano nadać bliżej określoną nazwę, to najstosowniej możnaby je nazwać ministerstwem anticzeskiem. Zawsze i we wszystkiem bowiem kieruje się głównie myślą przeciw opozycji Czechów, gdyż składa się głównie z mężów, z Czech i Morawy przez Niemców wybranych lub z Czech przychodzących, jak dr. Giskra, Herbst, Hasner, ks. Auersperg, Plener. Taki jednostronny kierunek musi nieodzownie działać zgubnie na cały rozwój państwowy, spaczać go a w końcu rozstrajać cały organizm.

Wyobraźmy sobie np., jakie byłyby następstwa zarządzenia bezpośrednich wyborów do Rady państwa z pominięciem sejmów. Nawet przy tak szczupłej autonomii, jaką nadała ustawa o reprezentacji sejmom krajowym, musiałaby większość sejmowa najczęściej otwartą i zaciętą prowadzić wojnę z większością w delegacji, podczas gdy obecnie wyszłe z wyboru większości sejmu delegacje muszą się zawsze stosować do większości sejmowej, wyrażać opinię większości swego sejmu, któremu moralnie są odpowiedzialne. Dzisiaj głos sejmu zaważyć musi zawsze w Radzie ministrów, gdyż emanacja tych sejmów, delegacje, upominałyby się zawsze o prawa sejmowe, popierały głos sejmów, stawały w obronie autonomii i zakresu sejmów. W razie bezpośrednich wyborów, między delegacjami a sejmami nie byłoby nietylko najmniejszej łączności, lecz z natury rzeczy delegacje dążyłyby zawsze do tego, aby one same rozstrzygały wszystkie sprawy, nawet ściśle krajowe, w Radzie państwa, przez coby coraz większą centralizację ministerstwo rozwijać mogło. A wynikłością tej sprzeczności i walki między delegacjami a sejmami byłoby coraz większe ciśnienie rządowe, coraz większe rozprzężenie i osłabienie pojedynczych krajów i państwa.

A nawet i dla rządu centralnego bezpośrednie wybory okażą się szkodliwemi w przyszłości. Za sejmami, jako bezpośrednio zbliżonemi do ludności, szłaby niezawodnie i ludność, a stanowisko i rządu i delegata każdego byłoby najkłopotliwsze, bo i przeciwko rządowi i przeciwko delegacji najłatwiej wtedy byłoby wywołać opozycję tłumną, zaciętą.

Telegram doniósł nam o uchwałach Wydziału finansowego. W całości o nich powiedzieć można, że stwarzają prowizorjum jednoroczne. Niedobór tegoroczny wynosić będzie 25 milionów złr. po opodatkowaniu kuponów, a pokryty będzie w kwocie 20 milionów ze sprzedaży dóbr kameralnych, a tylko 5 do 8 milionów trzeba będzie nałożyć nowego podatku. Lecz na przyszły rok nie będzie dóbr do sprzedania, więc potrzeba będzie myśleć o innych środkach pokrycia niedoboru. Trzeba zatem będzie albo nową redukcję procentów uchwalić, albo nowy podatek, przynoszący 20 milionów, zaprowadzić. I znowu powtórzy się ta sama co obecnie walka między zwolennikami a przeciwnikami kapitalistów! Znowu pojawi się ten sam rozstrój finansowy, obawa redukcji procentów, spadek ponowny papierów! Czyż nie lepiej byłoby od razu taką przedsięwziąć redukcję, iżby na opłatę procentów od długu państwa potrzeba jedynie 70 milionów, t. j. kwoty, jaka wypada na Przedlitawię według ugody, między Austrją a Węgrami zawartej, w stosunku 70 do 30?

Korespondencje Gazety Narodowej.

Kraków d. 22. maja.

Towarzystwo naukowe odbyło d. 16. b. m. 50letnią rocznicę swego istnienia. Półwieczne działanie Towarzystwa nie było rozgłośne, Towarzystwo nie zjednało sobie ogólnej sympatji w kraju, nie było przeważnym reprezentantem rozwoju umysłowego w Polsce, a jednakowoż powiedzieć nie można, aby działania jego były bez korzyści. Ustalenie terminologii lekarskiej i prawniczej stanowi jego najważniejszą zasługę. Wydało także kilka dzieł naukowych, specjalnych, któreby pomiędzy prywatnymi przedsiębiorcami nakładcy nie były znalazły. Założyło dwa pisma perjodyczne, lekarskie i prawnicze, utrzymujące jaki taki ruch umysłowy między uczniami Galena i Justyniana. W ostatnich dwóch latach wydało znakomite dzieło Antoniego Walewskiego: „Wyzwolenie Polski za Jana Kazimierza“, pracę pomnikową, która innym historykom za wzór służyć powinna tak pod względem szukania materjałów, jak ich użycia, zestawienia i ocenienia.

Towarzystwo naukowe nie wplotło się w żywe życie narodowe, nie uczyniło wszystkim potrzebom umysłowym zadosyć, nie zapełniło braków, jakie widzimy w naszej literaturze, zostawiając odłogiem niektóre gałęzie wiedzy ludzkiej; na dowód dosyć tu będzie wskazać, że nie mamy dotąd ani jednego oryginalnego dzieła o prawie rzymskiem, o ekonomii, o anatomii i tylu innych, a tego główną przyczyną był ścisły towarzystwa związek z uniwersytetem. Profesor, jako urzędnik publiczny, obawiał się wziąć inicjatywę w ruchu umysłowym polskim, aby nie narazić swojej egzystencji. Przykłady na Dietlu, Koczyńskim, Polu, Zielonackim, Małeckim, Antonim Helclu, tłumaczą go dostatecznie. Po za profesorami specjalnie wykształconych ludzi nie miało Towarzystwo, ztąd i bezczynność lub przynajmniej ospałość. Miejmy nadzieję, że w drugiem półwieczu pójdzie lepiej, i że bądź jak bądź, historja oświaty w Polsce, prac Towarzystwa naukowego w Krakowie pominąć nie będzie mogła milczeniem.

W katolickiej naszej społeczności ważnym wypadkiem są kazania ks. Semeneńki. Kazań tych było cztery, i każdą razą kościół Marjacki nie mógł tłumów pomieścić. Ks. Semeneńko ma organ silny, dźwięczny, wymowie jego brakuje jednak ciepła, któreby rozruszało i porywało słuchaczy. Rozumowania jego, bystre, spokojne, więcej odpowiadają wykładowi z katedry, niż kaznodziejskim warunkom; albo raczej powiedzmy, że nas nie zadowalniają już nasi zwyczajni kaznodzieje, a do rozpraw w guście ks. Semeneńki jeszcze nie mieliśmy sposobności przyzwyczaić się. Zawsze przyznać należy, że ks. Semeneńko wywiązał się zaszczytnie z posłannictwa: w konferencjach swoich dotykał najdrażliwszych kwestyj religijnych, społecznych i politycznych, nie obrażając i nie drażniąc nikogo, owszem starając się wszędzie namiętności uspokoić, przeciwieństwa złagodzić.

Czy mu się zaś cel podróży udał, o tem zdanie musi być względne. Ks. Semeneńko miał zachęcać do składania świętopietrza i takowe zebrać. Otóż z bardzo pewnego źródła dowiaduję się, że z kwesty otrzymano nie wiele więcej nad 500 złr., a możniejsze domy ofiarowały jeszcze 700, razem 1.200 złr. wal. austr. Na biedny Kraków jest i tego dosyć, — zawsze jednak zostanie to prawdziwie wymownem świadectwem jeżeli nie oziębienia ducha katolickiego, to zawsze, że pojęcia o władzy doczesnej papieża znacznej uległy modyfikacji. Nie rozminąłbym się z prawdą, utrzymując nawet, że tylko umiarkowane i pełne taktu postępowanie ks. Semeneńki nie wywołało agitacyj przeciwko wszelkim składkom dla Rzymu.

Wczorajsza majówka Muzy wywabiła parę tysięcy ludzi do Bielan i Woli. Muzyka, śpiew, tańce, gry pod gołem niebiem przeciągły się do późnej nocy. Dopiero około godziny 11. powróciło towarzystwo do miasta. Smutny jednak wypadek wydarzył się wśród ogólnej radości. Młody doktor med., p. Przestrzelski, powszechnie lubiony u kolegów, poważany od starszych, nagle wyzionął ducha. Dojeżdżając pod górę Bielańską około godziny 3. popołudniu, zaczął skarżyć się na nudności, wysiadł z powozu, w czem mu koledzy dopomogli, spoczął trochę, uczuł się lepiej i prawie wesoło zawołał: „Idźmy dalej, już przeszło.“ Uszedł może jeszcze jakie dwieście kroków, zawisł na ramieniu kolegi i tyle tylko jeszcze zdołał powiedzieć: „Ratujcie, umieram“ — i padł bez życia. Wszelki ratunek okazał się daremny, puszczono krew, jedna kropelka się ledwie pokazała. Dla nauki i ludzkości jest to strata bardzo bolesna. Pan P. należał do najzdolniejszych i najpracowitszych młodych lekarzy. Podobno zbytnia praca zabiła go. Jutro odbędzie się jego pogrzeb.

Praga dnia 19. maja.

Podaję doniesienie o uroczystości położenia kamienia węgielnego pod czeski teatr narodowy. Nie mogąc jednak pod względem szczegółów rywalizować z dziennikami tutejszemi, czeskiemi i niemieckiemi, zabieram się do skreślenia tego obchodu tylko pobieżnie, sądząc, że na tłómaczeniu wiadomości z dzienników, czy to niemieckich, czy czeskich, nie wiele wam powinno zależeć.

W sobotę dnia 17. bm. zebrały się tłumy narodu na placu Inwalidów za miastem, ażeby ztamtąd do teatru wyruszyć. Cały pochód przyjmowany był przez lud, zgromadzony na ulicach, nieustannem slava, slava! Domy były poprzybierane, jedne w girlandy z choiny, drugie w festony dwukolorowe, inne zaś były ozdobione chorągiewkami dwu i trójkolorowemi. Nie myślcie jednak, ażeby to strojenie kamienic nie natrafiło na opozycję, widziałem bowiem domy na najcelniejszej ulicy, którą ten pochód przeciągał, niechcące wywieszeniem choćby jednej gałązki choiny przyczynić się do podniesienia tej uroczystości.

Pochód odbywał się w takim wzorowym porządku, że nawet najzaciętsi nieprzyjaciele Czechów muszą im w tej mierze oddać słuszność. Właściwą ceremonię przed teatrem rozpoczął p. Sladkovsky mową, która trwała od godziny 12tej do ½2giej; następnie wszystkie tutejsze znakomitości klepały w kamień, poczem zanu-

Kronika lwowska.

(*O różnych ostatecznościach językowych. — Kolej konna i Rada miejska.— Opozycja w opozycji.— Brak solidarności u demokracji i arystokracji.— Towarzystwo demokratyczne, sprzedaż dóbr krajowych i bank włościański. — Czas, p. Kominkowski i Rada szkolna. — Z lwowskiej szkoły realnej.*)

Od dwudziestu lat pozbyliśmy się w znacznej części tego pokostu germańskiego, którym od chwili rozbioru Polski powleczono nasze miasto. *Lemberg* został napowrót Lwowem; zamiast *Kaffeehausów* i *Gasthausów* pojawiły się kawiarnie i traktjernie, a dzięki śp. Józefowi Dzierzkowskiemu, zaprowadzono w nich spisy potraw i napojów, drukowane po polsku. Jest to naprawdę jedna z zasług tego dowcipnego pisarza, równie jak i to, że napisy na handlach różnego rodzaju obok wyraźnych śladów napływu teutońskiej rasy, okazują niejakie ustępstwa dla żywiołu polskiego. Ustępstwa te idą czasem tak daleko, że mogą zadowolnić nawet najskrajniejszą naszą opozycję. Oto mamy np. szyld, na którym czytamy: *„Spszedarsz monki i rużnych wiktutów chandel“*, albo drugi z napisem: *„Skład obówia mężkiego w różnech gatunkach“*. Niema tak zawziętego ultrademokraty, któryby się nie czuł prześcigniętym wobec takich dowodów opozycyjnego usposobienia.

Gdy jednak we wszystkiem pośrednia droga jest najlepszą, więc byłoby do życzenia, ażeby napisów publicznych nie układano ani w urzędowem narzeczu niemieckiem, ani też w narzeczu żadnego z tych narodów, które okazały telegraficzny współudział w obchodzie pragskim, lecz ażeby się trzymano półurzędowej, płatnej, inspirowanej i tp. pisowni polskiej, niepuszczającej się na „*ślizgą*“ drogę słowiańskiego federalizmu i demokratycznie niestowarzyszonej. Mianowicie zaś byłoby pożądanem, ażeby zwierzchność i reprezentacja gminy stołecznej przestrzegały ściśle praw języka ojczystego na każdym kroku. Gdy już nie będziemy obawiać się niczego od pp. germanizatorów wiedeńskich, wolno nam będzie okazywać tolerancję taką *„wie der löbliche Bezirks-Wydzialinsky in Lemberg“*, ale póki panowie ci nie wybiją sobie z głowy, że ojczyzna niemiecka kończy się dopiero u rogatki brodzkiej, powinniśmy opierać się im, gdzie tylko możemy. Tymczasem niedawno spółka kapitalistów wniosła do Rady miejskiej podanie o odstąpienie gruntów pod kolej konną i opis projektowanych linij po niemiecku, i żaden głos nie odezwał się, gdy pisma te w tym języku czytano na posiedzeniu. Dobrzeby było, gdyby panowie radni obok interesu fiakrów i kowali*) przestrzegali i ważniejszego nieco interesu narodowości naszej. Kolej konna przyniesie wiele korzyści i dogodności mieszkańcom miasta, i dobrze jest, że znaleźli się przedsiębiorcy, ale niechże pamiętają, że korzyść będzie także po ich stronie. Nie wyświadczają nam dobrodziejstwa, a my mamy prawo nie przyjmować po niemiecku nawet takich dobrodziejstw, jak dodatek do podatku gruntowego albo nowy podatek majątkowy. Rada miejska powinna położyć między warunkami kontraktu z tą spółką, ażeby manipulacja przy kolei konnej odbywała się po polsku. Przeszkodzi to świeżemu napływowi niemieckich konduktorów, kasjerów i t. p., których mamy już bez liku przy kolejach żelaznych i przy pocztach.

Tak to niestety człowiek na własnem śmieciu musi się bronić przeciw obcym żywiołom! Doświadcza tego nietylko naród galicyjsko-polski, ale nawet naród opozycyjno-demokratyczny. Grono „literatuf“ założyło tu Towarzystwo demokratyczne, obwarowało się ścisłym balotem przeciw przystępowaniu zwolenników innej, aniżeli opozycyjnej pisowni, i mniemało, że stanęła już falanga, gotowa iść w ogień za owemi „literatamy“. Proch bez tego już jest wynaleziony, nowy ten zastęp bojowników nie ryzykowałby tedy, że okaże się mniej genialnym od Bertolda Schwarza. Ale niestety! zaledwie stowarzyszyło się 110 demokratów, i nim jeszcze przyszło do ukonstytuowania się Towarzystwa, wyszło już na jaw, że oni opozycja w własnym swoim przybytku będą mieli do walczenia z inną jakąś opozycją, że szlachetny kwiat literatury czterokrajcarowej nawet w tym małym wazonku zagłuszony będzie chwastem, bardzo podobnym do burzanu, który w językn staro-opozycyjnym nazywa się „większością“. Najprzód tedy, pięćdziesięciu przyszłych członków Towarzystwa podpisało zapytanie, kto upoważnił *Dziennik Lwowski* w ogólności, a p. dr. Henryka Jasieńskiego w szczególności, do wysłania telegraficznego „Slava!“ od „członków Towarzystwa demokratycznego“ na uroczystość pragską? Jest to ze strony owych pięćdziesięciu członków dowodem wielkiego egoizmu: telegram ów pozostał faktem odosobnionym, pragnęliby więc, ażeby p. dr. Henryk Jasieński sam jeden podzielał wiekopomną sławę ś. p. Filipa z Konopi, i nie chcą być jego wspól-Filipami, tak jak p. Miłaszewski. Jestto postępowanie z gruntu nie-demokratyczne, i przypomina niesolidarność, jaką arystokracja nasza okazuje w Izbie panów Rady państwa. Kiedy książę Sanguszko głosem wołającego na puszczy wzywa lordów austrjackich, ażeby nie nadawali zbyt wiele równouprawnienia żydom, naówczas ks. Karol Jabłonowski milczy, jak gdyby go wcale nie było w Izbie, i patrzy obojętnie, jak potomek Giedymina sam jeden naraża się na humorystyczne pociski fejletonisty *Wanderera*. Doszliśmy przez brak solidarności do tego, że dziś lepiej być następcą Walerego Wielogłowskiego, aniżeli panem na Tarnowie. Jeżeli n. p. pan Kominkowski wyda broszurę, to ujmie się za nim i Benjaminek reakcyjny i cała redakcja *Czasu*, winszują mu zdrowia i dobrego apetytu, i bronią go od jadowitych zaczepek liberalnej prasy — podczas gdy książę opuszczony jest od swoich. Teraz już i demokracja chwyciła się tej nieszczęsnej taktyki!

Nie dość na tem. Dziś ma się odbyć pierwsze walne zgromadzenie stowarzyszonych demokratów. Między wnioskami członków, postawionemi na porządku dziennym, jest jeden, żądający protestu przeciw sprzedaży dóbr krajowych, a jeden znowu, polecający Wydziałowi rozpatrzenie instytucji banku włościańskiego i stosunków kredytu ludowego. Czyliż to jest zadaniem prawdziwej demokracji, przeszkadzać spółkom krajowym w uszczęśliwianiu narodu przez podnoszenie dobrobytu materjalnego pojedyńczych jego obywateli? Czyliż nie czas, ażeby kraj otrząsł się z tego staroszlacheckiego przesądu, że koniecznie musi posiadać dobra ziemskie? Czyliż mu nie dość, że posiada mężów, którzy imię jego czynią głośnem od Pełtwy do Wełtawy, mężów, jak dr. Henryk Jasieński, Miłaszewski, *und der grosse Wydzialinsky*? Albo co się tyczy drugiego wniosku, czy znakomite pióro sanockie, które do niedawna skrzypiało w *Dzienniku Lwowskim*, nie wykazało jeszcze dostatecznie wszystkich dobrodziejstw, niesionych ludowi wiejskiemu przez c. k. koncesjonowany bank włościański? Lud ten przy tanim kredycie, jaki mu obiecują dobrze urządzone gminne kasy pożyczkowe, mógłby popaść w gruby materjalizm niemiecki, porzucić stary obyczaj ojców, jadać knedle ze słoniną, i na domiar nieszczęścia wziąść się kiedyś jeszcze do używania niedemokratycznych chustek od nosa — podczas gdy płacąc wyższe procenta bankowi rustykalnemu, pozostanie wiernym patrjarchalnej prostocie słowiańskiej, nie zapragnie, by synowie jego przystępywali do Towarzystwa wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych, i co najważniejsza, nie wyjdzie nigdy z pod dobroczynnej opieki niektórych duchownych obrządku wschodniego. Jest to rzecz wcale jasna, i nie rozumiem, poco Towarzystwo demokratyczne ma ją jeszcze raz rozpatrywać!

P. Kominkowski wydał nową broszurę, p. t. *Samodzielni i Niesamodzielni*. Nie widziano jej jeszcze we Lwowie, ale *Gazecie Narodowej* dostało się już *anticipando* kilka grzeczności ze strony *Czasu*, który przewiduje, że we Lwowie dzieło to nie dozna pochlebnego przyjęcia. Cóż zależy p. Kominkowskiemu i *Czasowi* na zdaniu dzienników „zagranicznych?“ *Gazeta* wobec *Czasu* jest przecież dziennikiem zagranicznym, bo Polska według teorji p. Kominkowskiego zaczyna się od Białej a kończy nad Wisłoką. Chcieć rewindykować Lwów dla Polski, byłoby krokiem nieprzyjaznym wobec Moskwy, a tego p. Kominkowski każe nam się wystrzegać jeszcze więcej, niż równouprawnienia żydów. Ciekawa rzecz, co też mieści się w tej nowej broszurze p. Kominkowskiego, którą *Czas* wita słowami serdecznego uznania? Czy może przeprowadzony tam jest dowód, że Rada szkolna jest jakiemś apokaliptycznem zwierzęciem, wymyślonem przez Antychrysta na wytępienie wiary chrześciańskiej i na obalenie po-

*) Interes fiakrów zagrożony jest z innej także strony: słychać bowiem, że szewcy zamierzają podać prośbę, by ograniczono liczbę dorożek, które chroniąc obuwie publiczności od zużycia, przeszkadzają im w zarobkowaniu. Podobną prośbę mają także podać parasolnicy; krawcy zaś zamierzają wystąpić przeciw kolei konnej, przeciw fiakrom i przeciw parasolnikom — i dowodzą statystycznemi datami, że mają daleko mniej zarobku, odkąd wynaleziono różne środki, chroniące odzież od zepsucia.

cono narodowe pieśni, których melodje przeszywały do głębi serce Polaka, niemogącego pojednać się z tą myślą, jak mogą te same usta z równym zapałem i ochotą gdzieindziej śpiewać hymn narodu, którego czyny napiętnowane są piekielną srogością i tyraństwem.

Położono więc kamień węgielny, i zabiorą się do budowy nowego teatru, na co jednak potrzeba będzie jeszcze nie mało składek i dobrej woli narodu. Celu dopięto, czy jednak dalsze usiłowania zostaną uwieńczone pomyślnym skutkiem, to niedaleka przyszłość okaże.

Cel był podwójny: najpierw, ażeby zgromadzić jak najwięcej ludności wiejskiej do ogniska narodu, i starać się tym sposobem podnieść ducha jego; powtóre, ażeby zawrzeć z pobratymcami, przedewszystkiem z Moskalami, tem ściślejsze węzły przyjaźni, rachując także na liczny z ich strony współudział.

Co się tyczy pierwszego, to trzeba przyznać, że cel osiągnięto. W wilię bowiem tej uroczystości, jako w dzień św. Jana Nepomucena, zgromadziło się mnóstwo ludu z okolicznych wsi, który nawet nie śniąc o zakładaniu kamienia węgielnego, zebrał się na odpust, odbywający się tutaj w tym dniu rokrocznie. Czy jednak owe nietajone chęci oddechania swobodnie wonią dziegciu, pomięszanego z zapachem nahajki, zostały stosownie wynagrodzone, o tem ośmielam się na teraz powątpiewać.

Zaproszenia, rozesłane do Lwowa, Krakowa i Poznania, są nietylko straszną ironią, rzuconą nam w oczy, ale nadto najobrzydliwszym fałszem, jaki sobie może zadać człowiek, który inaczej robi jak myśli. Jakże bowiem mogli szczerze wyglądać przybycia odległych reprezentantów naszego narodu, kiedy tej garstki młodzieży polskiej, uczącej się w Pradze, nie zaproszono z obawy, aby jej do głowy co nie wpadło i nie zechciała swą obecnością psuć harmonii w godach moskiewsko-słowiańskich! Zachodzi jeszcze pytanie, czyby ta młodzież w razie danym była przyjęła zaproszenie; tego jednak nie można było naprzód przewidzieć.

Jest to bolesny przykład, do jakiego stopnia kilku złym kierunkiem idących ludzi może nad narodem zapanować, który nie daj Boże, aby później za wskazane mu tory cieniom ich nie złorzeczył.

Z Polaków bawi tu do dziś dnia p. Stanisław Moniuszko z Warszawy.

Celigny 18. maja.

(*S*) Pijaństwo w całem moskiewskiem państwie wzrasta codziennie i dochodzi do bajecznych rozmiarów, nie zważając na głód i nędzę, które prawie wszędzie grasują. Według statystycznych dat, zbieranych w ministerjum finansów, na każdą głowę, rachując mężczyzn, kobiety i dzieci, wypada rocznie około dwóch wiader wódki, za które się płaci 16 rubli i pół. W Petersburgu liczą więcej jak trzy tysiące restauracyj, szynków i wódczanych składów, tak że wziąwszy ogólną liczbę mieszkańców stolicy, na każdy szynk wypada 111 ludzi. Jeżeli odrzucić cara i jego otoczenie, którzy piją tylko szampan, jeżeli wyłączymy wyższą klasę, która nie pijąc skarbowej wódki, zadowalnia się zagranicznem winem, jeżeli odrzucimy niemowlęta i ludzi niepijących (choć tych bardzo mało), otrzymamy okropny obraz. W samym Petersburgu wypito w 1867 roku około miliona wiader wódki. Dla porównania przytoczę liczbę, wziętą z zeszłorocznych sprawozdań francuzkich. W całej Francji wypito sześć milionów wiader wina, co na 40milionową ludność nie może być uważanem za rzecz nadzwyczajną, tem więcej, ile że wino we Francji jest zwykłym napojem prostego ludu, niezbędnie potrzebnym dla zdrowia.

Zato też i sktuki zachęcania ludności do pijaństwa przez rząd, który z tego otrzymuje największy dochód, są zastraszajace. Z liczby skaleczonych, których odwieziono do głównego szpitalu stolicy, przypada 50% na pijanych, 20% liczy dom warjatów, a w ciągu jednego roku około trzech tysięcy ludzi struło się spirytusem, tak że na 160 mieszkańców wypada jeden struty wódką. W liczbie tych ostatnich znajduje się najwięcej urzędników-cywilizatorów, bo według tychże statystycznych dat liczba ich wynosi około 1000 osób.

Gołos pisze, że wewnątrz Moskwy zabójstwa i kradzieże tak stały się częstemi, iż teraz niebezpiecznie nawet na bitych gościńcach. Litwa i Żmudź, w których zabójstwa były nadzwyczajną rzadkością, dziś dzięki nasłanym przez rząd raskolnikom, włościanom moskiewskim i urzędnikom, już się nie różnią pod tym względem od wielkiej ojczyzny moskiewskiej. W liczbie zbojców tamtejszych napróżno jednak szukaliśmy nazwisk litewskich, i całe tablice składają się z nazwisk, kończących się na *ow* i na *in*.

Największy urodzaj nie poprawi nędzy, spowodowanej przeszłorocznym głodem, bo według wiadomości z prowincyj, włościanie, dotknięci nieszczęściem, posprzedawali lichwiarzom zboże na pniu i tym sposobem odebrali sobie możność polepszenia bytu w przyszłości.

Redaktor gazety *Gołos*, któremu spać nie daje sława Katkowa, wystąpił z ogromnym wstępnym artykułem przeciw Polakom i wszystkiemu co jest polskie, dowodząc rządowi, że dopóki Polacy nie zrzucą katolicyzmu i nie przejdą na prawosławie, tak długo nie można im wierzyć, lecz wszelkiemi środkami należy ich niszczyć.

„Dopóki Polacy, mówi *Gołos*, nie wyrzekną się swego „syczącego“ języka i nie zaczną mówić i pisać po moskiewsku, dopóki nie wyrzekną się swego rzymskiego papieża i uznają cara za głowę kościoła, dopóty rząd i my wszyscy powinniśmy na nich patrzeć jak na najgorszych wrogów naszych. Polski charakter, jeżeli go weźmiemy nie w stosunku do nas, zasługuje na największe współczucie, bo ileż to w nim wytrwałości, jaki upór dla dopięcia celu, jaka masa praktycznego rozumu, ile miłości dla języka, ile poświęcenia dla ojczyzny, ile nienawiści do nas, jaka przebiegłość w oszukiwaniu wrogów! W stosunku do Moskwy, właśnie ten charakter polski jest nam najwięcej szkodliwym, jest to bowiem trucizna, co sama w sobie doskonała, energiczna, przyjęta wewnątrz zabija drugi organizm. Zniszczyć więc należy w zupełności tę wrogą narodowość, zmusić ją do zapomnienia przeszłości, zmusić do wyrzeczenia się języka i wiary, która ją związywała z papieżem, bo inaczej nigdy pokoju mieć nie będziemy i nigdy nie dopniemy wewnętrznego rozwoju sił naszych. Zacząć zaś należy od unii i unitów, tych nieprawych dzieci jezuitów, i od razu wrócić ludność lubelskiej i siedleckiej gubernii na łono prawosławnego kościoła.“

Prawdziwie cieszyć nas powinny podobne artykuły, bo wyrażając usposobienie dla nas ludności moskiewskiej, jej dziennikarstwa i jej rządu, powinny otworzyć oczy tym osłabionym ze zmęczenia, co to wzywają do zgody z Moskalami i do zapomnienia przeszłości.

„Nietylko zgody, odpowiada *Gołos* na jeden z artykułów gazety, którą Kirkor wydaje w Petersburgu, ale nawet zawieszenia broni między nami być nie może, dopóki nie wyrzekniecie się wspomnień i pamiątek przeszłości, katolicyzmu i języka swego.“ Jedno więc nam zostaje: albo zginąć spodlonym pod czapką Monomacha, albo pracować dalej z wytrwałością!

---

rządku społecznego? Nie, bo w takim razie *Czas* nie byłby się kontentował prostą wzmianką w kronice, ale byłby zrobił z tego artykuł wstępny. Na każdy sposób pragnęlibyśmy, ażebyśmy mogli zaznajomić się nieco bliżej z tą ciekawą publikacją. Wszak dzienniki i broszury, wydawane w Polsce krakowskiej, mają wolny debit pocztowy w tej części Moskwy, która dotychczas stanowi jeszcze część krajów koronnych, podległych berłu Jego apostolskiej Mości cesarza Austrii?

Ojcowie jezuici ustanowili jak wiadomo zasadę, że cel uświęca środki. Jakiś teolog dowodził nawet, że przysięga nie jest ważną, jeżeli przysięgający w duchu postanawia sobie, że jej nie dotrzyma. Taka *restrictio mentalis* miała wystarczać, by duszę ocalić od potępienia. Mniejsza o to, co mówią usta, byle serce było czyste! *Czas* zdaje się wierzyć, że to samo da się zastosować w dziennikarstwie. Mniejsza o to, co się drukuje, byle się myślało, jak Pan Bóg przykazał. To też *Czas* wydrukował korespondencję, pełną nieuzasadnionych zarzutów przeciw krajowej Radzie szkolnej, i w nawiasie przypomniał korespondentowi, że „nie od razu Kraków zbudowany“, t. j., że Rada szkolna zrobi to, czego żądał korespondent, ale zrobi to powoli, za sto lat może. Tymczasem trudno przypuszczać, by redakcja *Czasu* nie wiedziała, że władza administracyjna nie może odbywać jawnych posiedzeń, że nie może uchwalać ustaw i tp. Przyłączając się tedy do zdania swego korespondenta z tą uwagą, że powoli Rada szkolna odpowie może jego wymaganiom, *Czas* bynajmniej nie wyjaśnił rzeczy i nie osłabił niesłusznej wycieczki przeciw Radzie szkolnej. Teraz schwytany na gorącym uczynku *Czas* zapewnia, że drukując ową korespondencję, nie miał bynajmniej na myśli uderzyć na Radę szkolną. Pocóż więc drukować oczywiste fałsze i wprowadzać w błąd czytelników? Ale *Czas* na wszystko ma sposoby. Wykręci się zawsze zręcznie zchwytany w matni, a tym co go schwytali, zarzuci kłamstwo, jak to uczynił w sprawach podziału Galicji, dóbr krajowych, broszury Kominkowskiego itd. A potem nazajutrz wniesie wstępny artykuł o potrzebie poważnej, przyzwoitej polemiki w dziennikarstwie!

Rada szkolna krajowa będzie miała wkrótce niemałe zadanie do spełnienia. W tutejszej wyższej szkole realnej objawia się rozprzężenie, które dochodzi do ostatnich granic. W tym tygodniu musiano wykluczyć pięciu uczniów z powodu niesfornego zachowania się podczas takzwanej exhorty. Między nimi jest jeden, który celował w naukach, i miał pierwszy numer lokacyjny w klasie. Powód wykluczenia był ten, że jeden nauczyciel miał zająć miejsce drugiego jako przełożony klasy, a ktoś podmówił uczniów, by ujmując się za nauczycielem odchodzącym, „wypukali“ nowego. Naganną rzeczą jest takie zachowanie się uczniów, ale naganniejszym jest ów ktoś, który ich podmówił. Trudno też uwolnić dyrekcję szkoły od wszelkiej odpowiedzialności za taki stan rzeczy w zakładzie naukowym, w którym możliwe są zajścia tego rodzaju. Niewątpliwie Rada szkolna zajmie się gorliwie zbadaniem tego wypadku, i przedsięweźmie gruntowną reformę w zarządzie tutejszej szkoły realnej.

Nie wchodząc w powody, jakie mogły skłonić dyrekcję i grono nauczycieli do kroku tak ostrego, nie możemy pominąć uwagi, że w tej szkole, od kiedy istnieje, co roku prawie podobne zajścia się powtarzają, a nawet, ile sobie przypominamy, skazywano całe klasy na 2gą z obyczajów. Zdaje się zatem, że podobno całe kierownictwo musi co najmniej być niedołężne.

Czasby zatem był ostateczny, by Rada szkolna zechciała się szczerze zająć sprawą tej szkoły, a to tem bardziej, ile że na cały kraj mamy tę jedyną szkołę realną. Nie możemy przepomnieć i tej okoliczności, że gdy we wszystkich innych szkołach i zakładach, tak średnich jakoteż i niższych, wprowadzono język polski jako wykładowy, właśnie w tej jedynej szkole realnej zostało wszystko *beim Alten*, tak, że do dziś dnia, prócz języka niemieckiego, jeszcze czterech profesorów wykłada po niemiecku, oczywiście dlatego, że jako niekrajowcy po polsku nie umieją! Krzywda, jaką się młodzieży tem wyrządza, i w ogólności złe jej prowadzenie, oddziaływa na nią demoralizująco, a skutkiem tego są wybryki, pociągające za sobą dla młodzieży smutne następstwa, a rodzicom wyrządzające zawód niemały, gdyż niema w kraju całym podobnego zakładu, w którymby swe dzieci, wykluczone z tutejszej szkoły realnej, umieścić mogli.

Czynności Rady państwa.

111. posiedzenie Izby poselskiej z d. 19. maja

odbyło się pod prezydencją Kaiserfelda, a w obecności ministrów Auersperga, Plenera, Hasnera i Giskry. Początek o godz. $^3/_4$11.

Na sekretarzy obrani: dr. Dürckheim, Prokopowicz, hr. Kokorzowa, dr. Zaillner, hr. Berchem, Kotz, Sawczyński i br. Prato.

Na porządku dziennym stoi pierwsze czytanie przedłożenia rządowego, dotyczącego koncesjonowania linii kolejowej Lublana-Tarvis. Po uzasadnieniu tego przedłożenia przez ministra handlu, odesłano je do Wydziału ekonomicznego.

Z porządku dziennego następuje sprawozdanie Wydziału finansowego o rządowem przedłożeniu budżetowem na r. 1868.

Sprawę zdaje Winterstein:

Wydział jest przekonany, że obecne przedłożenie budżetowe ma tylko przejściowy charakter, bo może nawet przed końcem bieżącego roku przedłożony zostanie budżet normalny. Dlatego też nie uchwalał Wydział żadnych rezolucyj, bo właśnie jest w toku reorganizacja wielu gałęzi zarządu państwowego, co nie zostanie bez wpływu na cyfry budżetu. Upraszam też Wys. Izbę o opuszczenie czytania obszernego sprawozdania.

Przewodniczący otwiera rozprawę ogólną.

Conti dopomina się o osobne, nie sumaryczne traktowanie potrzeb Tyrolu, Vorarlbergu, Tryestu i Wybrzeża.

Dr. Roser: Lud życzy sobie, aby w miejsce dotychczasowej rozrzutności na cele państwowe, nastąpiła jak największa oszczędność. A zadaniem to jest Izb naszych zaprowadzić jak największą oszczędność, mianowicie zaś w wydatkach na cele wojskowe. Do czegoż to nieustanne a kosztowne bawienie się w żołnierza! Na armię urzędników narzekano także nie mało, i słusznie; tego nikt nie zaprzeczył. Wzięto się więc niby do zmniejszenia etatu urzędników. Ale od czegoż zaczęto? Oto od odebrania utrzymania tysiącom najbiedniejszych, w służbie państwowej zostających ojców rodzin, ale skrupulatnie uważano, aby też przypadkiem nie ucierpieli na tem urzędnicy wyżsi. Hofratów już teraz bez liku. Moi panowie, jeśli chcemy rzetelnie wstąpić na drogę liberalizmu i konstytucyjności, to nie uczmy się gospodarstwa państwowego od Prusaków. Stosowniej byłoby może uczyć się tego od amerykańskich Stanów Zjednoczonych.

Dr. Ryger domaga się przedłożenia rachunków państwowych od r. 1862, aby można wiedzieć, w jakim stosunku stoją teraz podane cyfry budżetu do dawniejszych.

Rozprawę ogólną zamknięto.

Sprawozdawca Winterstein: Ubolewam, że posiedzenie Izby wyższej przeszkodziło ministrowi finansów być obecnym teraz w Izbie poselskiej. Sądzę jednak, że śmiało mogę zrobić nadzieję dep. Contemu, iż już w budżecie na r. 1869 będzie uczyniono zadość jego życzeniu. Co się zaś tyczy przedłożenia rachunków od r. 1862, to o ile mi wiadomo, pomimo całej biegłości p. Brestla w kombinacjach cyfrowych, nie mógł on dojść do ładu z obliczeniem wydatków w tych latach. Od teraz jednak będzie już co roku przedkładane zamknięcie rachunków, i wraz z rachunkami za rok bieżący będzie przedłożony już preliminarz na r. 1870.

Przystąpiono do rozprawy szczegółowej.

Bez rozpraw przyjęto następujące tytuły:

Dwór: budżet zwyczajny 3,100.000 zł., budżet nadzwyczajny 320 000 zł.

Rada państwa: Izba panów 27.548 złr., Izba poselska 393.130 zł., komisja kontroli długu państwowego 7.183 zł.

Rada stanu (budżet nadzwyczajny) 52 tysięcy zł.

Rada ministrów: budżet zwyczajny 65.358 zł., budżet nadzwyczajny 25.000 zł.

Nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych wywiązują się rozprawy.

W rozprawie ogólnej zabiera głos dr. Zyblikiewicz: Zwracam uwagę Wys. Izby i JE. p. ministra spraw wewnętrznych na brak dobrych dróg w Galicji. Przyznaję, że obecne ministerstwo już więcej wyznaczyło w przedłożonym budżecie na budowy wodne i dróg niż to dawniej bywało, lecz proszę nie zapominać, że najważniejsze drogi krajowe kończą się u nas wewnątrz kraju i nie są wykończone i że Galicja jest upośledzoną. Upraszam o uwzględnienie tego przedmiotu w najbliższym budżecie.

Plankensteiner omawia przepisy o konkurencji do budowli wodnych z r. 1830 i wykazuje potrzebę zmienienia tych przepisów. W końcu uprasza, aby wezwano rząd do przedłożenia ustawy wodnej.

Minister spraw wewnętrznych dr. Giskra: Prosiłem o głos przy zamknięciu rozprawy ogólnej, aby mieć możność dania odpowiedzi, gdyby tego zaszła potrzeba. Szanowny mowca z Galicji przyznał, że obecny rząd postarał się o zaradzenie złemu stanowi tamtejszych budowli komunikacyjnych wedle możności. Podobnemi zasadami będzie się ministerstwo spraw wewnętrznych i nadal kierowało w tym względzie.

Nie mogę jednak zostawić bez wzmianki tej okoliczności, że porównanie z innemi krajami potrzebuje niejakiego wyjaśnienia, aby nie było mylnie zrozumianem. Oto cesarski rząd płaci tego roku dla kolei czerniowieckiej cały milion subwencji, i zapewne nie mało jeszcze czasu upłynie, zanim ta zapomoga państwowa okaże się zbyteczną. Nadto zobowiązał się c. k. rząd do dawania subwencji kolei lwowsko-brodzkiej, co także nie tak prędko zapewne będzie mogło ustać. Biorąc więc wszystko razem, okaże się, że nietylko wymienionych tu 800.000 złr. dostarcza skarb państwa na cele komunikacyjne dla Galicji, ale potrzeba tu wliczyć i sumy, któremi skarb ten wspiera koleje tamtejsze.

Co się zaś tyczy dróg, to nadmieniam w tym względzie, że jest to więcej w interesie kraju dbać o to, aby drogi uboczne utrzymane były w dobrym stanie. W innych krajach, jak n. p. na Bukowinie, w porównaniu z Galicją jest utrzymywana stosunkowo bardzo wielka przestrzeń dróg. Staranie o to należy jednak do sejmów i do reprezentacyj powiatowych.

Panu Plankensteinerowi odpowiadam zaś, że i ja przyznaję, iż dotychczasowa ustawa o konkurencji do budowli wodnych jest licha, ale wedle mego zdania usterkom jej nie tak łatwo będzie można zaradzić. Mianowicie zdaje mi się, że nie władze autonomiczne, ale państwowe urzęda policyjne powinny czuwać nad wykonaniem przepisów o tej konkurencji.

Dr. Dienstl występując przeciwko Zyblikiewiczowi, wskazuje na cyfrę podatku w Niższej Austrji a w Galicji. Zapytuje także, czy obecny rząd pragnie utrzymać ekskamerowanie niektórych dróg państwowych w Niższej Austrji.

Minister Giskra: Niewiem jak można wymagać od rządu utrzymywania ze środków państwowych dróg, idących równolegle z kolejami żelaznemi w oddaleniu 1 lub 2 mil, albo tych, które przez zmianę kierunku ruchu komunikacyjnego utraciły już zupełnie wszelkie znaczenie.

Co do podatków z Niższej Austrji, to nadmieniam w tym względzie, że należałoby uwzględnić i to, że są sumy, opłacane corocznie przez korporacje rozmaite, które mają swoją siedzibę w Wiedniu a przedsiębiorstwo prowadzą w innych krajach monarchii. Opłaty ich nie powinne może liczone być do dochodów krajowych dlatego, że dyrekcje mają przypadkiem siedzibę we Wiedniu. (Brawo! Brawo!)

Sądzę, że stanowimy wspólne ciało, organiczną jedność, w której to, co jednemu brakuje, bogatszy powinien dołożyć. Tak jak w razie krwawej potrzeby razem stoimy, tak samo powinniśmy i w pokojowem znoszeniu się ekonomicznem podawać sobie wzajemnie dłoń pomocną. (Brawo!)

Dr. Zyblikiewicz: Mówiąc o kwestji komunikacyj w Galicji, uczyniłem to rozumie się w interesie mego kraju, sądzę jednak, że nie należałoby może spuścić z uwagi, iż doprowadzenie dróg do ostatecznych granic państwa przez kraj, mający 100 mil długości, i dla państwa nie może być bez znaczenia.

Galicja pomimo całego swego wyniszczenia wydaje co roku więcej jak milion na drogi, a to dlatego, że za poprzednich rządów systematycznie zaniedbywano ją w tym względzie.

Jeźli J. Eksc. robi wzmiankę o subwencji dla kolei lwowsko-czerniowieckiej, to muszę mu zrobić uwagę, że kolej, to rzecz obchodząca całe państwo. I dawniej udzielano ze skarbu państwa subwencji innym Towarzystwom kolejowym, a tego przecież nikt może nie zechce zaprzeczyć, że były w tem i galicyjskie pieniądze.

Dep. Dienstl powiedział, że Niższa Austrja opłaca więcej podatków jak Galicja. Przyznam się, że zazdroszczę Niższej Austrji, iż ma od czego tyle podatków płacić, i jeźli stawiam wniosek o pomnożenie dróg w Galicji ze środków państwowych, to czynię to w tym zamiarze, aby Galicję uczynić zdolną do płacenia więcej podatków niż dotychczas opłaca.

Najlepszym zresztą dowodem, jak podniosłaby się wartość ziemi w Galicji, jest ta okoliczność, że niektóre lasy kameralne oszacowano teraz na 4 złr. za morg. Porównajmyż np. ogromne dochody z Lasu wiedeńskiego z dochodami z naszych lasów. A zkądże to pochodzi? Oto ztąd poprostu, że w Niższej Austrji, która ma tylko 360 mil kwadratowych powierzchni, łoży państwo więcej jak 700.000, a w Galicji, więcej jak cztery razy większej, tylko 800.000 złr. na drogi.

Robię tę uwagę nietylko w interesie kraju, ale i w interesie całej monarchii. Ufamy, że p. minister spraw wewnętrznych dotrzyma tego co powiedział, że rząd wytrwa na drodze, na którą wstąpił, bo to pierwszy rok dopiero, kiedy dla Galicji przeznaczono taką sumę. Dotychczas nigdy jeszcze nie przeznaczono tyle na budowę dróg i budowle wodne w naszym kraju.

Sprawozdawca Winterstein. Daleki jestem od tego, aby nie uznać wysokiej ważności ustawy wodnej, i z radością dowiaduję się, że sprawę tę poruczono panu ministrowi rolnictwa. Nie mogę jak tylko wyrazić życzenie, aby to dało sposobność temu ministrowi zasłużyć sobie na ostrogi, bo szczęśliwem wywiązaniem się z tego zadania dobrze zasłużyłby się całej monarchii.

Przystąpiono potem do głosowania.

Całą rubrykę ministerstwa spraw wewnętrznych przyjęto bez zmian wedle wniosku wydziałowego.

Następują rozprawy nad rubryką ministerstwa obrony krajowej.

Leonardi sprzeciwia się nazwaniu tej rubryki budżetu „prowizoryczną“.

Po przemówieniu hr. Taafego, ministra obrony krajowej, w obronie wniosku wydziałowego, przyjęto i tę rubrykę bez zmian.

Sprawozdawca Winterstein wnosi budżet ministerstwa wyznań i oświaty.

Banhans przemawia przeciwko równouprawnieniu czeskiego języka z niemieckim w Czechach.

Hr. Adam Potocki: Usilnie muszę upraszać ministra oświaty, aby w przyszłości wydatki na cele oświaty regulowano nie ze względu na położenie finansowe państwa, ale wedle naszych rzetelnych potrzeb.

Hanisch przemawia w podobnym duchu jak Banhans, tylko dosadniej.

Kuczevic, Pajer i Svetec przemawiają za uwzględnieniem praw narodowości w szkołach, jak tego wymaga artykuł 19. ustawy zasadniczej.

Minister Hasner obiecuje, że tak się stanie, poczem Izba przyjmuje tytuł I. „zarząd centralny“, tosamo resztę rubryki.

Przyjęto następnie bez zmian i rubryki ministerstwa finansów (wraz z rezolucją Rosera, wzywającą rząd do przedłożenia planu gry liczbowej,) i ministerstwa handlu (z 250.000 zł. na wyprawę zachodnio-azjatycką), poczem posiedzenie zamknięto. Godzina $^3/_4$3.

Przegląd polityczny.

— **Włochy.** Na jakim punkcie znajduje się sprawa rzymska? Na to odpowiada *La Liberté* podaniem następującej wiadomości, za której autentyczność ręczy najzupełniej: „Wbrew wszystkim doniesieniom półurzędowych dzienników francuzkich, od czasu Mentany sprawa rzymska nie postąpiła ani krok naprzód. Wszelkie usiłowania rządu francuzkiego, aby zawrzeć jakiś układ, któryby dozwolił Francji wycofać swe wojska z państwa Kościelnego, rozbiły się o opór Menabrey, gdyż jenerał ani słyszeć nie chce o żadnym układzie. Malaret chciał ze sto razy wybadać rząd włoski pod względem sprawy rzymskiej, lecz Menabrea odpowiadał zawsze, że dla Wiktora Emanuela konwencja wrześniowa jest ostatniem słowem, i że Włochy nie sprzeniewierzą się nigdy paragrafom tej konwencji.“ *Liberté* dodaje: „Położenie wojsk naszych jest w państwie Kościelnem co dzień nieznośniejsze. Prawda, żeśmy przyszli do Rzymu, lecz czy wyjdziemy z honorem?“

Wszystko co dotychczas mówiono o zbliżeniu się florenckiego dworu do kurji rzymskiej, jest przedwczesne. To tylko ma być niewątpliwym faktem, że Włochy chcąc uczynić zadość §. 4. kowencji wrześniowej, pragną przyjąć na rachunek skarbu swego część papiezkiego długu, i że w celu ostatecznego porozumienia się wysyłają do wiecznego miasta dyrektora publicznego długu, p. Mancardego.

Nietylko w Rumunii, ale i we Włoszech wszczyna się agitacja antiżydowska. W Mantui widziano poprzylepiane następujące ogłoszenia: „Biedni! podnieście się, jeżli nie chcecie zginąć z głodu. Wołajcie: Śmierć morderczej konstytucji! Deputowani, do domów! Precz z Żydami, zasiadającymi w urzędach! A my o Włosi, my pozwalamy, aby nami rządzili ci podli żydzi, którzy niegdyś zamiatali miasta, a dziś wzbogacili się krwią chrześciańską! Śmierć tej brudnej sekcie! Wołajcie: niech żyje absolutny król! niech żyje armia!“

Dowiadujemy się z neapolitańskiego *Pungolo*, że przez wzgląd na potrzebne oszczędności, minister wojny kazał powstrzymać wszelkie zmiany załóg, co rok rocznie kosztowały parę milionów franków, bo rzadko się zdarzało, aby jaki pułk stał dwa lub trzy lata w jednem i tem samem mieście.

Moskwa. *Corresp. du Nord-Est* pisze: „Przy wszystkiem co tylko czynią czescy menery, mają swe oczy na Moskwę zwrócone. W czasie mitungu, odbytego w Raudnitz na dniu 10. maja, pierwszą ich myślą było donieść o tem zdarzeniu najgłówniejszym dziennikom, wychodzącym w Petersburgu i Moskwie. Pisma moskiewskie nie omieszkały podnieść tego ważnego zdarzenia. *Gazeta Moskiewska* mówi, że polityka europejska ma do zaliczenia na dniu 10. maja dwa wielkie wypadki: mowę cesarza Napoleona w Orleanie i mityng czeski; pierwszy fakt jest nie nieznaczącym w porównaniu z drugim. „Demonstracja pragska, pisze dalej rzeczona gazeta, zdziwiła nas jak piorun, padający z jasnego nieba. Miasto Praga przygotowywało się na pokojową uroczystość. Dnia 17. maja mieli położyć węgielny kamień pod teatr narodowy, a tymczasem na parę dni przed tem świętem mus odbyła się uroczystość zupełnie innej treści. 20 tysięcy ludzi, zebranych na polityczne demonstracji, jest to zastęp olbrzymi niebywały w Czechy, ale i na każde inne państwo kontynentalne. W jednej Anglii można być świadkiem podobnego widowiska, lecz nawet i tam podobna masa ludności, zebrana dla powzięcia stanowczej uchwały, nie mogłaby ujść niepostrzeżona. Ta ludność żądała odbudowania królestwa Czeskiego w tych samych warunkach, w jakich odbudowano Węgry. Zapytają, co też wyszuka rząd austrjacki, aby uchwałę tę nazwać niekonstytucyjną i nieprawną? Uchwała ta nie jest niczem innem, jak naturalnem następstwem tej zasady, która zwyciężyła w Węgrzech. Jeżli Węgry otrzymały swą niepodległość w imię swych „praw historycznych,“ to Czesi mają to samo prawo, i dlatego mogą żądać połączenia prowincyj, należących do korony św. Wacława. Konieczną jest rzeczą, aby obok węgierskiego królestwa uznano królestwo czeskie, a Czesi żądając tego, znajdują się na całkiem legalnem stanowisku.“ *Golos* przytoczywszy te same uwagi, mówi potem temi słowy: „Czesi mają za sobą w tym razie nietylko prawo, ale i sprawiedliwość — lecz uczynić zadość ich woli, znaczyłoby tyle, co wymazać Austrję ze spisu państw europejskich. Cała kwestja rozbija się teraz o to pytanie: Czy rząd wiedeński przystanie na podobne samobójstwo, lub czy rozpocznie walkę ze swemi własnemi ludami?“

Kronika.

— **Na dochód Stowarzyszenia czeladzi pod nazwą „Gwiazda“** dany będzie we wtorek dnia 26. maja b. r. w sali ratuszowej **koncert** przy łaskawym współudziale p. W. K., p. B., p. Walerego Wysockiego, tudzież amatorów ze szkoły p. Kozłowskiego. Program: 1. 1. *Pierwsza część z kwartetu smyczkowego* Mozarta, wykonają pp. S. L. M. i M.—2. a) *Arja Orevera* z opery „Norma“ Belliniego; b) *Entuzjasta*, śpiew St. Moniuszki, odśpiewa p. Wysocki.—3. *Grande fantasie et variations* na fortepian z tematów opery Rossiniego „Wilhelm Tell“ przez Döblera, wykona panna B.—4. *Arja* z opery „Joanna Hachette“ Concona, odśpiewa panna W. K.—5. *Druga część kwartetu* Mozarta, wykonają pp. S. L. M. i M.—6. *Addio*, duet na sopran i baryton Donizettego, odśpiewają panna W. K. i p. Wysocki. 7. *Melodja* Dancla, odegra na skrzypcach Stetni K. 8. *Chór na głosy męskie.* Biletów dostać można w księgarni p. Karola Wilda i w cukierni p. Żmudzińskiego. Początek o godzinie 8. wieczór.

— **Towarzystwo demokratyczne** odbędzie dziś pierwsze swoje posiedzenie na Strzelnicy. Na porządku dziennym jest oprócz mowy inauguracyjnej, wybór Wydziału, a dalej wnioski członków.

— **Odczyty o stenografii.** Dyrekcja centralnego Towarzystwa stenografów podaje do wiadomości swoich członków i wszystkich miłośników sztuki, że w przyszłym tygodniu rozpoczną się w Towarzystwie regularne odczyty w przedmiocie stenografii w następującym porządku:

W poniedziałek d 25. maja b. r. p. Poliński o stenografii polskiej. W środę d. 27. maja b.r. p. Junowicz o stenografii ruskiej. W piątek d. 29. maja b. r. p. Oliwiński o stenografii polskiej.

W sekcji niemieckiej rozpocznie odczyty w przedmiocie stenografii dyrektor Towarzystwa p. prof. Hamerski dopiero we wtorek dnia 2. czerwca br.

Odczyty te odbywać się będą w wyżoznaczonych dniach w klasie VII. c. k. gimnazjum Dominikańskiego (na Wałach Hetmańskich) od godz. 6. do 7. wieczorem.

Ponieważ w Towarzystwie, składającem się ze zwolenników różnych systematów, najpierwszą i najżywotniejszą kwestją być musi wyrobienie sobie jednolitego systematu stenograficznego, odczyty te zaś — obznajamiając członków i zwolenników stenografii z postępem i usiłowaniami tej nauki tak w kraju jakoteż za granicą — mają na celu przygotować niejako grunt do porozumienia się pod względem jedności pisma: przeto dyrekcja centr. Towarzystwa stenografów tuszy sobie, iż szanowni pp. interesowani na te wykłady jak najliczniej zbierać się zechcą.

— **Towarzystwo muzyczne.** W celu pomnożenia funduszów Towarzystwa muzycznego, a mianowicie podniesienia „szkoły muzycznej“, obiegają przez dyrekcję ułożone i przez członków wydziału rozpowszechniane listy subskrypcyjne datków jednorazowych lub rocznych. Dotychczasowy rezultat tych zabiegów jest następujący: Dary jednorazowe: od J. Eksc. pana namiestnika jedna obligacja indemnizacyjna na 100 złr., od J. Eksc. ks. arcybiskupa ob. łac. dar jednorazowy gotówką 50 złr., ks. Jerzy Czartoryski (dyrektor Towarzystwa) dał dwie obligacje indemn. po 100 złr., księżna Marja Czartoryska jednę obligację indemn. na 100 złr., ks. Czartoryska Marcelina 50 złr. gotówką, ks. Konstanty Czartoryski 100 złr. gotówką, ks. Leon Sapieha 100 złr. gotówką, ks. Jadwiga Sapieżyna 50 złr. gotówką, hr. Kajetan Lewicki gotówką 50 złr.

Lwów dnia 22. maja 1868. *A. Urbański.*

— **Sprawozdanie Wydziału centralnego Towarzystwa wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych.** Towarzystwo liczy w 64 powiatach członków rzeczywistych 1591 z 3031 udziałami; członków wspierających 279, dobrodziejów 213. Niezorganizowanych dotąd powiatów jest tylko sześć. Stan gotówki wynosi po koniec kwietnia 15.543 złr 54½ ct., z tego użyto złr. 14.745 ct. 69 na zakupno efektów w wartości imiennej 17.400 złr. Wykazany kapitał nie mieści w sobie funduszu tarnopolskiego, tj. 9550 złr. 35 ct.

— **Uprzątanie części cmentarza Paparówki**, zajętej pod kolej lwowsko-brodzką, odbywa się od tygodnia pod kierunkiem p. Herberta, wójta dzielnicy III. Kto reklamuje kości przynależnych lub krewnych swoich, temu dają do dyspozycji bezpłatnie robotników, trumnę, karawan i grób na cmentarzu Łyczakowskim. Kości, niereklamowane przez nikogo, wykopują za porządkiem i mają składać do wspólnego grobu w jednym zakącie Paparówki. Operacja ta, na pozór obojętna i naturalna, gdy przypatrzymy się jej z blizka, niemiłe sprawia wrażenie. Dobywanie szkieletów dzieje się bardzo nieporządnie. Kości leżą porozsypywane i porozrzucane na wszystkie boki. Ludzie depcą po nich, a kościotrupy nawet nocami zostają nieprzykryte. Ztąd liczne sceny oburzenia. Widzieliśmy kobiety zrozpaczone, jak załamując ręce i klnąc przedsiębiorcom błąkały się pomiędzy dołami i mogiłami i szukały krzyżów i napisów, których już nie było na właściwem miejscu. Żydzi obecni utrzymywali, że nigdyby nie pozwolili niepokoić w taki sposób swoich zmarłych na okopisku. Wśród tego nie obeszło się i bez śmiesznej sceny, wyprawionej przez tych, co różnicę obrządku dawno już wystawili na śmieszność. Miano wydobywać zwłoki dwóch kanoników obrz. gr. kat., ś. p. Gierowskiego i Czestyńskiego. Dniem przedtem ks. Formaniosz, proboszcz od św Marcina, eksportował z cmentarza pięć trumien. Nazajutrz procesja duchowieństwa gr. kat. przybywszy na miejsce, nie mogła odszukać kości ks. Gierowskiego, którego poznać było trudno po bardzo zbutwiałych już szczątkach ornatu, podczas kiedy na ks. Czestyńskim ornat trzymał się jeszcze dość cało. Wielki z tego powodu powstał rwetes i posądzanie, że ks. Formaniosz z umysłu wyrządził im psotę, i poważył się pochować szczątki nieboszczyka niełacińskiego obrządku. Po dłuższych tedy reklamacjach z próżną jedną trumną udano się na cmentarz łyczakowski, i odkrywając groby z dnia poprzedniego, dobyto na chybił trafił kości ks. Gierowskiego, złożono je we własnej trumnie i po uroczystej odprawie pochowano na nowo.

— **Stryj** d. 20. maja. Opieszałości w sprawach, dotyczących dobra ogólnego, fakt niniejszy udowodni. Na dniu 18. b. m. był termin, przeznaczony do wyboru delegatów na walne zgromadzenie galic. Towarzystwa kredytowego z okręgu wyborczego Stryj-Drohobycz. O tem zostali wszyscy posiadacze dóbr pisemnie zawczasu zawiadomieni. I przybyło kilku, t. j. hr. Aleksander Dzieduszycki, br. Józef Brunicki, ks. Karasiewicz, proboszcz, i pięciu innych z mniejszych posiadaczy. Na 57 więc 8 tylko! Zapewne, gdyby było szło o jakieś zrobienie komu ostentacji, lub o jaki koncept zagraniczny, to byliby się wszyscy panowie zjechali. Ale że chodziło o interes krajowy i czysto domowy, to nie warto było przyjechać. Rozpisano przeto nowy termin na dzień 28. maja b. r.

— **Wzdów** dnia 12. maja. Dnia 7. stycznia br. zawiązanem zostało *Towarzystwo wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych* dla powiatu brzozowskiego przez delegowanego do tego od Wydziału centralnego, p. Alfonsa Reizensteina z Końskiego. Do Wydziału wybrano pp.: Teofila Ostaszewskiego ze Wzdowa, ks. Feliksa Piękosza z Jasionowa, Hieronima Romera z Grabownicy, Alfonsa Reizensteina z Końskiego i Edwarda Kleczkowskiego, rządzce dóbr z Harty, a prezydującym p. Teofila Ostaszewskiego. Do Towarzystwa przystąpiło dotąd członków wspierających 9, mianowicie pp.: Teofil Ostaszewski, z obligacją indemnizacyjną na 100 złr. m. k. czyli 105 złr. w. a. na lat 6, Aleksander Bobczyński z Niewistki po 3 złr. przez lat 3, Adam Cybulski z Humnisk po 5 złr. przez lat 3, Jan Kanty Dydyński z Krzemiennej po 3 złr. przez lat 3, Wojciech Leszczyński z Turzegopola po 4 złr. przez lat 3, Alfons Reizenstein z Końskiego po 5 złr. przez lat 6, Hieronim Romer z Grabownicy po 3 złr. przez lat 3, Władysław Falkowski z Witryłowa po 10 zlr. przez lat 10, Konstanty Bielski z Domaradza po 5 zlr. przez lat 3, którzy złożyli zaraz 38 złr. i powyżej wymienioną obligację. Dobrodziejów 4. mianowicie pp.: Ludwik Skrzyński z Nozdrzca z kwotą 50 złr., Rudolf Reizenstein z Trześniowa 5 złr., ks. Feliks Piękosz z Jasionowa 5 złr, Marja Grotowska z Chmorówek 5 złr., z ogółową sumą 65 złr. Członków rzeczywistych 33, z 51 udziałami, którzy złożyli dotąd 194 złr. Wpłynęło zatem do kasy 297 złr. Z tego odesłano do Wydziału centralnego obligację i 245 złr. Zostaje więc w kasie powiatowej 52 złr. w. a.

— **Z Kęt.** *Czas* z dnia 2. maja r. b. obdarzył w kronice swej urząd gminny kęcki niepospolitą burą, dotyczącą pieczęci urzędowej.

Ażeby dziennik ów powziął o nas cokolwiek inne wyobrażenie, pozwalamy sobie przesłać szanownej redakcji co do pieczęci urzędu miasta gminnego w Kętach, niemniej i godła miasta w mowie będącego, któremi to rzeczami kronika *Czasu* tak gorąco opiekować się raczyła, następnjące wyjaśnienie.

Godło miasta Kęt nie jest u nas taką rzadkością, żebyśmy za niem po kronikach *Czasu*, po aktach miejskich lub ratuszowych zapiskach historycznych, zbiorach pieczęci i t. p. rozbijać się musieli. Nietylko bowiem godło naszego miasta znane jest każdemu prawie mieszkańcowi, ale mogą je nawet przejeżdżający lub inni ciekawi, jeżliby w tym celu do nas przybyć chcieli, każdej chwili oglądać nad lokalem urzędu gminnego, dawniej magistratem zwanego, nad szkołą główną miejską, na tablicach granicznych, na przywilejach miasta, w urzędzie gminnym wywieszonych, wreszcie na licznych pieczęciach urzędowych, tak dawniejszych jakoteż i nowszych, na fascykułach registratury, ba nawet i na pieczęci urzędowej naszego lekarza miejskiego; przyczem urząd gminny miasta Kęt wszelkiej możliwej pomocy chętnie udzieli.

Nie potrzebujemy więc celem odkrycia godła miasta naszego, które według kroniki *Czasu* ma być rzadkością archiwalną, szukać starej tablicy, którą p. Ambroży Grabowski za swych młodych czasów na ratuszu w Kętach wiszącą czy przybitą widzieć miał, a tem mniej informować się w kronice *Czasu*.

Dodajemy jeszcze i to, że według twierdzenia jednego dawniejszego policjanta miejskiego, ma się znajdować między staremi gratami miejskiemi jeszcze kilka zużytych pieczęci, godłem miasta opatrzonych, co kronice *Czasu* do pocieszającej wiadomości posłużyć może.

Chociaż nie twierdzimy i może nawet nie myślimy, aby dziennik *Czas*, na który urząd gminny w Kętach od niedawna prenumerować zaprzestał, sypiąc taką kolosalną burę na nasz, i tak rozmaitemi kłopotami znękany urząd gminny, miał w tem cokolwiek złej woli, i chociaż być może, że *Czas* umieścił ów artykulik kronikarski nawet w zbawiennej myśli pouczenia biednych Kętczan: to jednak byłoby lepiej zawsze poprzednio o stanie rzeczy dostatecznie się przekonać, a potem dopiero komuś radzić, ażeby za starą spróchniałą tablicą szukał, lub w zaprószonych szpargałach archiwalnych szperał.

Wyjaśnienie niniejsze raczy szanowna redakcja w najbliższym numerze dziennika swego umieścić.

D. 16. maja 1868. Z poważaniem
L. Zajączek, naczelnik gminy.

— **Wyszedł 28. nr. „Nowin“** i zawiera: „Po morzu Śródziemnem“ (c. d.), „Świat i sumienie“ dramat (c. d.), „Przegląd pism czasowych“ (*Kalina, Przegląd Polski, Nowiny ze świata.*), „Rozmaitości.“ Cena *Nowin* kwartalnie 1 złr. 15 cnt.

— **Dziennik francuzko-polski.** W Genewie wyszedł 15. bm. 1szy numer dziennika: *Le peuple polonais, organe de la démocratie polonaise* pod redakcją pp. Szczęsnowicza i Brazewicza. O ile można wnosić z pierwszego tego numeru, jest to organ jenerała Mierosławskiego.

— **Wycieczka.** Wydział „Sokoła“ uchwalił urządzić w Zielone święta wycieczkę koleją do Przemyśla. Opłata kolejowa i na inne wydatki wyniesie od osoby w wagonach trzeciej klasy 2 złr., w wagonach drugiej klasy 2 złr. 80½ kr.

Ostatnie wiadomości.

Pester Lloyd umieszcza następujący telegram z Wiednia d. 21. maja: „Delegacje zbiorą się na nowo w Wiedniu, i to w tym samym składzie, co dotychczas. — Ustawy konfesyjne jeszcze nie otrzymały sankcji.“

Starcie dyplomatyczne Austrji z Anglią z powodu przewłoki w ratyfikacji traktatu handlowego można uważać za załatwione, jak donosi *Neue freie Presse.* Kanclerz Beust miał zapewnić, że użyje całego wpływu swego, by przyjęte zobowiązania były dopełnione. Rząd angielski odpowiedział na to, że ufając w to zapewnienie i skuteczność jego, poczeka jeszcze.

Na posiedzeniu angielskiej Izby gmin dnia 21. b. m. zalecał Disraeli, by uchwałę nad wnioskiem Bonveriego (w sprawie reformy prawa wyborczego) wziąć ponownie pod rozwagę, gdyż liczba członków głosujących była małą i nie wszyscy zrozumieli wniosek. Przyrzekł przytem, że rząd zmieni ustawę o ubogich w Szkocji celem ułatwienia wyborów. Brigth bronił ważności uchwały.

Sejm duński został d. 20. bm. zamknięty.

Ze Stambułu donosi telegram d. 21. b. m.: „Szeik-ul-islam (naczelnik duchowieństwa) w towarzystwie ulemów i mollahów, tudzież zwierzchnicy duchowni gmin chrześciańskich udali się do sułtana, i podali mu adresy dziękczynne z powodu mowy, jaką miał przy zagajeniu Rady stanu. — Pogrzeb zmarłego ministra, Agatona effendego, odbył się przy udziale nieprzeliczonego mnóstwa ludu i wśród oznak powszechnej sympatji. Poseł francuzki Bourrée był obecny.“

Z Aleksandrji donoszą dnia 16. maja: Pożyczka całkiem się nie powiodła. Wicekról wyjeżdża ze względów zdrowia do Europy. Pod niebytność jego Szeryf-basza będzie sprawował rejencję.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Przegląd tygodniowy z giełdy.** Doniesienia z zagranicy o zadowalniającym stanie ozimin, a częściowem wymoknięciu żyta, utwierdziły się w minionym tygodniu. To też powolna dążność ku zniżeniu cen ziemopłodów owładnęła wszystkie targowice Europy, a chroni je od nagłego spadku tylko szczupłość dostaw z Ameryki. Na tutejszej giełdzie wszelki ruch zastygł, spekulacja się zraziła doznanemi tego roku stratami w handlu zbożowym. Obecnie cena żyta chwieje się jeszcze nad 6 złr., a pszenica nad 11 złr. Ogólna dążność ku spadkowi cen przebija w chwili obecnej.

Lwów dnia 23. maja. **Z giełdy.** *Efekta i monety:* Akcje kolei galic. Karola Ludw. po 200 złr. m. k. płacą 195.—, żądają 196.25; kolei lwow. czern. po 200 zł. w. a. w srebr.: płacą 172.25, żąd. 173.25; banku hipot. gal. po 200 złr. z wpłat. 40%: płacą —.—, żąd. 71.50; papierni czerlańs. po 200 złr. w. a. bez dywid. p.—ż.— złr. Listy Towarzystwa kredytowego gal. w m. k. bez kup. płacą 77.15, żąd. 77.65; Towarzyst. kred. galic. w. a. bez kup. pł. 73.50, żąd. 74.—, banku hipot. galic. bez kup. płac. 84.—, żąd. 84.50. Obligi indemn. galic. płacą 62.60, żąd. 62.90; pożyczki głod. z roku 1866 po 7% pł. 99.25, żąd. 99.75; pierwszeń. kol. galic. Kar. Lud. I. emisji płac. —.—; żądają —.— II. emisji płacą 88.75, żąd. 89.50; pierwszeń. kolei galic. lwowsko-czerniowieckiej I. emisji płac. 76.25, żąd. 77.25; pierwszeń. kolei galic. lwow. czern. II. emisji płacą —.—, żądają —.—. Dukat holenderski płacą 5.53, żądają 5.57. Dukat cesarski płacą 5.55, żąd. 5.59; napoleond'or pła. 9.29, żądają 9.35; rubel srebrny moskiewski płacą 1.80, żądają 1.84; rubel papierowy mosk. płacą 1.58½, żądają 1.59½; pruskie bilety kasowe płacą 1.71½, żąd. 1.72½; półimperjał moskiewski pł. 9.46, żąd. 9.55; srebro pł. 114.25, żąd. 115.75.

— **Założce** d. 22. maja. Barometr od dwóch dni spadał, a choć nie za chmurą wczorajsze słońce spoczęło, toć po zachodzie nierównie od zwykłego szumniejszy szmer komarów zwiastował nam deszcz wielce pożądany, — ale gdzież tam, nawet i nów księżyca, co przed chwilą nastał, zawodem tylko wywiązał się z pokładanych w nim nadziei!

Sucho i sucho, a z południa, gdy wnijdziesz bosą nogą pomiędzy resztki niewyprzałych pod zimowemi śniegami ozimin, zda ci się, jakbyś po rozżarzonem stąpał ognisku. Mogąż więc w ten żar ponarzucane nasiewki pożądany plon rokować?

O, panowie dziennikarze, niech was tam Bóg kocha z waszemi handlowo-przemysłowemi przeglądami — bo bo oto, mimo że w naszych stronach, do których znaczną część tarnopolskiego, złoczowskiego i żółkiewskiego obwodu zaliczamy, po największej części oziminy poprzyorywano, i mimo tej dzisiejszej złowrogo skwarnej wiosny, wyczytujemy w *Rolniku* w nr. 10. z 15. maja b. r., tym urzędowym organie c. k. Towarzystwa gospod. galic., co następuje:

„U nas zima tegoroczna była także dobra na oziminy, i chyba na spóźnioną wiosnę mogą gospodarze nasi narzekać tego roku. W ogóle niema obawy na złe zbiory.“

Czy tak? A nam jednakże jakoś się widzi, że niemała jest obawa, iż w danym razie nietylko zbiory chleba dla nas, ale i zbiory guldenów prenumeracyjnych dla redakcji *Rolnika* rokować będą o sobie nienajpochlebniej.

Kursa z dnia 23. maja 1868, godzina 2 min. 5. popołudniu.

Wiedeń. Pożyczka bezpodatkowa 56.75. Akcje Karola Ludwika (bez dywid.) 196.—. Kolej siedmiogrodzka 143.75. Kolej południowa 174.—. Kolej państwowa 255.20. Kolej lwowsko-czerniowiecka 172.50. Kolej północna 172.75. Kolej Rudolfa 104.20. Kolej Franciszka Józefa 158.—. Galicyjskie obligacje indemnizacyjne 63.—. Losy 1860 r. —.—. Losy 1864 r. 84.15. Napoleondor 9.33. Pruski kurant 1.71¼. Losy 1839 r. —.—. Losy kredytowe 131.50. Usposobienie stałe.

Kursa z dnia 23. maja 1868, godzina 6 min. 35. popołudniu.

Wiedeń. Pożyczka bezpodatkowa 56.60. Akcje kredytowe 181.50. Akcje Karola Ludwika (bez dywidendy) 196.—. Kolej południowa 173.50. Kolej państwowa 254.70. Losy 1860 r. 79.70. Karola Ludwika obligi pierwszeństwa II. emisji 89.—. Lwowsko-czerniowieckie obligi pierwszeństwa 76.60. Napoleondor 9.33. Spirytus —. Usposobienie mdłe.

Paryż. Renta 3% 69.15.

Wrocław. Pszenica 111. Żyto 72. Owies 39. Rzepak zimowy —. Koniczyna bez zmiany.

Berlin. Moskiewskie banknoty 83½. Akcje kredytowe 81½. Galicyjska kolej 89. Kolej południowa 148 Wiedeń 86½. Pszenica —. Żyto —. Owies —.

Wydawca. Witalis W. Smochowski. Właściciel: Jan Dobrzański. Redaktor odpowiedzialny: Platon Kostecki Druk Kornela Pillera.

1868. DODATEK do Nr. 120 „GAZETY NARODOWEJ.“

Lwów dnia 25. maja.

(Mylnie wieści o zjeździe p. Beusta z posłami francuzkimi w Karlsbadzie. — Zamknięcie parlamentu Związku cłowego i uczty członków jego. — Zamiary pruskie w Niemczech. — Na razie wojna nie zagraża w środku i na Zachodzie Europy. — Grożne objawy na Wschodzie, mianowicie w Rumunii. — Rywalizacja wpływów w Rumunii.)

Wieczorny dziennik urzędowy *Wiener Abendpost* zaprzecza wieściom o zjeździe posłów francuzkich przy dworach wiedeńskim i berlińskim z p. Beustem, oświadczając że br. Beust nie miał nawet zamiaru odwidzać tego roku Karlsbadu, gdyż korzystając z pory letniej, uda się na kurację do Gastein. I pogłoska i zaprzeczenie jej są charakterystyką dzisiejszych stosunków politycznych, wśród których dowolnie wymyślony zjazd trzech dyplomatów wystarcza, aby zaniepokoić umysły i świat, interesom dobrobytu oddany.

Tymczasem jedna z chmur widnokręgu politycznego szczęśliwie się rozeszła, a chwila tegorocznej historji, zagrażająca burzą, zakończyła się najświetniejszą pogodą, jeśli wierzyć mamy dziennikom berlińskim. Parlament cłowy zamknięty został w sobotę popołudniu w białej sali zamku królewskiego. Przed podaniem do druku Gazety znany nam już będzie tekst przemowy króla pruskiego. Treść nietrudno byłoby odgadnąć, tło bowiem do niej przygotowały uczty, wyprawione w Berlinie na cześć członków Rady i parlamentu Związku cłowego. Uczty te właśnie są ową wiosenną czarującą pogodą, którą się zachwycają organa pruskie.

Na giełdzie i w Tivoli zbierali się członkowie wszystkich grup i odcieni, w skład Związku cłowego wchodzących, aby przy sutych i wykwintnych śniadaniach wznosić rozliczne toasty na cześć rozmaitych członków i działaczy niemieckiej rodziny. W mowach, z okoliczności toastów wypowiadanych, odzywała się wciąż myśl o niemieckiej ojczyźnie, o niemieckiem zbliżeniu, o zjednoczeniu narodowem, i to właśnie tak cieszy mocno dzienniki pruskie. Pan Bismark wychylił toast na cześć braci z Południa, i z zadowolnieniem człowieka, który wierzy, że go rachuby nie omylą, był jak najsłodszym dla krnąbrnych Południowców i śmiało mówił „o zejściu wiosennych posiewów“, o przyszłem coraz większem zbliżeniu między niemieckiemi państwami. Książę Hohenlohe, prezes gabinetu bawarskiego, a właściwie główny reprezentant samodzielności południowych państw niemieckich, mówił również o zbliżeniu niemieckich szczepów, lecz mowa jego obracała się głównie około „pracy ducha niemieckiego, która zbliżyła je pomiędzy sobą, nadając Niemcom wysokie posłannictwo“.

Czy serdeczna zgoda za progiem sal festynowych tożsamo panować będzie, przyszłość dopiero okaże. Z pruskiej strony widoczne jest usiłowanie podnieść jak najbardziej znaczenie parlamentu cłowego, przyzwyczaić świat i braci z Południa do monarszej, namaszczonej roli króla pruskiego, aby potem dalej w miarę okoliczności skuwać węzły, spajające niemieckie książtewka i królestwa w jeden system państwowo-wojenny, u wierzchu którego błyszczy pruska korona i stoi Cezar pruski.

O ile się zdaje, po festynach, kończących pierwszą sesję parlamentu cłowego, praca pruska nie pójdzie bardziej gładko niż dotąd. Do czasu narodowego zjednoczenia na nowoczesnych zasadach, z wyrzeczeniem się nawet krzywdy innych narodów, w Niemczech zawsze walczyć z sobą będą dwa wpływy, dwie sprawy: sprawa pruskiej żądzy panowania, i sprawa miejscowych interesów, zawsze prawowitych wobec przemocy materjalnej i zasad „siły nad prawem.“ Sprawa prawdziwie narodowa, obudzona w Niemczech, przenosić się będzie z jednego do drugiego obozu, aż przyjdzie szczęśliwy czas dla Niemiec i Europy, w którym zyska nad współzawodnictwem pierwsza.

Niemniej przeto grozny moment, z którego wywikłać się mogła wojna europejska, przeminął szczęśliwie. Prusy nateraz, nie opuszczając nic z żądań, ani z dążeń swoich, okazały się w środkach umiarkowane. Od Zachodu zaś, przynajmniej na półroku, wojna światu nie zagraża.

Nie tak się ma na Wschodzie. Tam każdy objaw dowodzi, że przesilenie prędzej nastąpić może, niż tego życzą sobie wszystkie strony interesowane. Mała Rumunia szczególniej odznacza się w ostatnich czasach obfitością tych niebezpiecznych objawów.

Telegram z Bukaresztu z 22. rano doniósł, że tegoż dnia Izba niższa miała się zgromadzić na Polu wolności, tam zamienić się w konstytuantę i ogłosić niezawisłość Rumunii. Drugi telegram z tegoż samego dnia przynosi wiadomość, że na bankiecie, wyprawionym z powodu rocznicy wstąpienia na tron księcia Karola, obaj prezesowie Izb rumuńskich i konzul austrjacki wznosili toast za pomyślność księcia i kraju. Poranne pogłoski zaś nie sprawdziły się wcale.

Jak ogłoszenie niepodległości Rumunii byłoby faktem, zupełnie oderwanym i odosobnionym wśród wypadków lat ostatnich, na tej ziemi się wydarzających, bo najgorętszym patrjotom nie zdołałoby się opłakiwać w czasach ostatnich żadnych zajść ze zwierzchniczą Portą; tak też samo zestawienie dwóch powyższych telegramów jasno okazuje, na czem się opierają rumuńskie dążności i jakim podlegają wpływom. Od rana do południa można powstrzymać dążność i wolę narodu bezzwłocznego ogłoszenia niepodległości kraju! Tej sztuki, przyznać potrzeba, nie potrafiłby dokonać nawet w głębokiej Moskwie żaden carski jeneral-gubernator wojenny. Wymienione w drugim telegramie konzula austrjackiego, wznoszącego toast lojalny, pokazuje, kto popołudniu tryumfował, a pozwala się domyślać, pod czyjemi wpływami ranna niby-wola narodowa się tworzyła.

O rywalizacji tych wpływów poucza cokolwiek świeże ogłoszenie przez ministra Goleskę noty, wystosowanej do niego przez jeneralny konsulat moskiewski. W nocie tej pan Offenberg donosi, że cesarz moskiewski wdzięcznie przyjąwszy misję księcia Kantakuzena, uwzględnia rumuńskie żądania odmiany kapitulacyj, stanowiących sądy konsularne dla obcych poddanych, i porucza pann Offenbergowi wejść z rządem rumuńskim w układy o ustanowienie nowego porządku rzeczy, odpowiedniejszego życzeniom rumuńskim. Car Jegomość daje więc w tej samej chwili począć rządowi rumuńskiemu swoją osobliwszą życzliwość, gdy niesłychane postępowanie tego ostatniego wywołało powszechne oburzenie w Europie i groźne przedstawienia ze strony mocarstw. Na odmianę zaś sądów konsularnych, zabezpieczających jaką taką opiekę obcym poddanym, przystaje w tej chwili, gdy cudzoziemcy w Rumunii padają ofiarą nieokrzesanego fanatyzmu mass i występnego schlebiania rządu namiętnościom ludowym! Epizod ten moskiewskiej polityki jest nowem świadectwem, w jak przeciwnych kierunkach rozchodzą się na Wschodzie dążności europejskie i moskiewskie, a zarazem komentarzem do owych słów wielkich, któremi się posługuje dyplomacja petersburgska w roku Pańskim 1868.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Wiedeń d. 22. maja.

(?) Izba niższa Rady państwa zajmuje się w tym tygodniu budżetem na rok 1868. Aby skrócić rozprawy nad przedmiotem tak obszernym, komisja budżetowa dała z siebie przykład, postanowiła bowiem traktować tegoroczny budżet jako przejściowy i nie występywać z żadnemi rezolucjami. Za tym przykładem poszła i Izba; mało kto występuje z wnioskami, a pojedynczy mowcy ograniczają się do uwag ogólnych, domagając się od rządu, aby uwagi ich w następnym budżecie były uwzględnione.

Delegacja nasza postanowiła przy budżecie trzy kwestje poruszyć: budowę dróg, szkoły i podatkowość, i powierzyła pierwszą kwestję Zyblikiewiczowi, drugą Sawczyńskiemu a trzecią Krzeczunowiczowi.

Pierwsza z kolei przyszła sprawa dróg przy ministerstwie spraw wewnętrznych. Zyblikiewicz podniósł dotkliwy brak środków komunikacyjnych w Galicji, i wyraził uznanie dla obecnego rządu, że uczuł sam zaniedbanie Galicji w tym punkcie, i że zaradzając po części złemu, zamieścił w budżecie 175.000 złr. nadzwyczajnego wydatku. Czytelników naszych będzie zapewne interesować, co w kraju pieniądzmi temi ma być budowane. Otóż repartycja jest następująca:

na podwyższenie drogi pod Koniuszkami	20.000 zł.
na wybudowanie mostu na Dniestrze pod Niżniowem	25.000 „
na kontynuację drogi delatyńskiej	20.000 „
na wybudowanie mostu pod Zaleszczykami	50.000 „
na drogę z Brodów do granicy moskiewskiej	20.000 „
na drogę spytkowicką	35.000 „
na drogę zakluczyńską	5.000 „

Zyblikiewicz uznając, jak powiedziałem, dobre chęci tegoroczne rządu, porównał jak Galicja w porównaniu z innemi krajami jest co do dróg zaniedbaną. Niższa Austrja, mająca tylko 306 mil kwadr., ma tyle dróg skarbowych, że na utrzymanie ich wydaje skarb państwa rocznie 723.000 złr., w Czechach na 902 mil kwadr. wydaje skarb 989.000 złr., w Galicji zaś, mającej przestrzeni 1.425 mil kwadr., wydaje skarb na utrzymanie dróg tylko 844.000 złr. rocznie. Jak wszędzie, tak i tutaj zaniedbano Galicję niesłychanie. W Dolnej Austrji przypada bowiem na każdą milę kwadr. ze skarbu 2.000 złr. na drogi, w Czechach na milę kwadr. 1.000 złr., w Górnej Austrji 979 złr., w Styrji 940 złr., w Morawie 738 złr., w Galicji zaś wydaje skarb na milę tylko 660 złr. Zyblikiewicz zwrócił przeto uwagę rządu, że w Galicji jest bardzo mało dróg, któreby ten kraj, 100 mil długości mający, w poprzek od granicy węgierskiej ku granicy moskiewsko-polskiej przerzynały, że dróg, idących od Węgier, jest wprawdzie kilka, lecz gubią się one w środku kraju, a takich, które dochodzą aż do granicy polsko-moskiewskiej, jest zaledwie dwie, że przeto na te drogi w następnym budżecie trzeba będzie fundusze obmyśleć.

Jestto przedmiot, który nasze organa krajowe do serca sobie wziąć powinny. Dwóch przynajmniej dróg potrzebuje kraj niezbędnie w kierunku ku granicy moskiewskiej: jednej z Rzeszowa do ujścia Sanu do Wisły, drugiej z Żółkwi na Sokal do Bugu; a ponieważ monarchia ma różne interesa w takich komunikacjach, sięgających granic sąsiedniego państwa, przeto nie z funduszu krajowego, ale z funduszu państwowego budowane być winny. Jakoż minister spraw wewnętrznych, chociaż nie omieszkał uczynić wymówki, że kolej lwowsko-czerniowiecka kosztuje tego roku 1 milion złr., i że kraj sam powinien myśleć o środkach komunikacyjnych, przyrzekł jednak starać się pójść we wskazanym kierunku, i niema wątpliwości, że skarb państwa da pieniądze na drogi ku granicy moskiewskiej, byle właściwe organa krajowe, a szczególnie też namiestnictwo domagało się pieniędzy.

Kwestją edukacyjną miał się zająć Sawczyński. Lecz szanowny poseł, przygotowawszy się dostatecznie, musiał dla fluksji i bolu zębów pozostać w domu, w jego więc miejsce hr. Adam Potocki wytknął budżetowi zaniedbanie Galicji na polu wychowania publicznego, i domagał się od rządu w następnym budżecie większego uwzględnienia.

Na dzisiejszem posiedzeniu wystąpił Krzeczunowicz w kwestji podatków, i wywiązał się znakomicie z swego zadania. Obecny system opodatkowania wziął on pod surową krytykę, wskazał myśli i zasady do reformy podatków, a ponieważ reforma podatków zajmuje dziś świat finansowy, przeto mowa Krzeczunowicza, głęboko obmyślana i opracowana, była dziś więcej jak kiedykolwiek na czasie. Radzę, abyście rozprawy jego dzisiejsze podali dosłownie podług zapisków stenograficznych.

Wiedeń d. 23. maja.

Θ W jednym z poprzednich listów donosiłem, jakoby sankcja monarsza ustaw wyznaniowych w środę jeszcze nastąpić miała. Doniesienie to było zawczesne, chociaż nawet telegramy do najrozmaitszych dzienników i *Oester. Corr.* tę samą wiadomość światu ogłosiły. Dziś jednak z największą pewnością was zapewnić mogę, iż wszystkie trzy ustawy wyznaniowe już zaopatrzone są zatwierdzeniem cesarskiem. Wszelkie więc pogłoski, rozsiewane pomiędzy tutejszą ludnością nawet przez półurzędowe dzienniki, iż nanowo w sferach rządowych prądy przeciwne silnie na się uderzają, są w tej przynajmniej chwili bez pewnej podstawy. Ogłoszenie ustaw w dzienniku urzędowym nie odwlecze się na czas dłuższy, lecz jeżeli nie nastąpi jutro, to zapewne zaraz na początku drugiego tygodnia. W poniedziałek *Wiener Ztg.* nie wychodzi, a więc wypada we wtorek się spodziewać ogłoszenia praw rzeczonych. Czyli ta sankcja napełni nową otuchą zwątlone umysły stronnictwa ministerjalnego, co mianowicie dla ministerstwa wobec kwestji finansowej żywotną jest koniecznością, to się dopiero pokaże. Zawsze jednak ta sankcja pewien skutek wywrze, i w tej chwili dla ministerstwa przydatną być może. Meysenbug, podsekretarz stanu, który, jak pisałem, ma polecenie do Rzymu się udać zaraz po zatwierdzeniu ustaw wyznaniowych, wyjeżdża w poniedziałek do miasta wiecznego. Posłannictwem jego głównem jest złagodzenie umysłów u dworu watykańskiego; o innem zadaniu podsekretarza nic pewnego nie słychać.

Paryż 20. maja.

(*W*) Przytaczając mowę ks. Władysława Czartoryskiego, mianą w Londynie, *Constitutionnel* nazwał go szefem emigracji polskiej. Korespondent paryzki *Czasu* wyprowadził z tego w jednej z ostatnich swych korespondencyj najpoważniej wniosek, że „ponieważ gazety francuzkie uznały Czartoryskiego za szefa emigracji, na cóż mamy gonić za inną władzą?“ Cieszymy się mocno, że korespondent *Czasu* (nieznany nam z nazwiska) ustalił nareszcie swe opinie polityczne, a przestawszy gonić za władzą, (co dotąd czynił, jak to sam wyznaje), zaoszczędzi sobie niemało czasu i butów, które tu w Paryżą bardzo są drogie. Co się jednak tycze emigracji, to ta o ile wiemy, nigdy z korespondentem *Czasu* za władzą nie goniła, a tem bardziej nie regulowała swych poglądów politycznych na wypadki i ludzi według tego co wydrukować się podobało *Constitutionnelowi* lub innej jakiej gazecie francuzkiej. Niemamy wprawdzie prawa ani zamiaru w imieniu emigracji występować, ze względu jednak na wystąpienie korespondenta *Czasu* uważamy za potrzebne, kilka słów, będących wynikiem naszych osobistych przekonań powiedzieć.

Naród nasz pod wpływem doznanych klęsk i zawodów — wpadł chwilowo w stan, bardzo podobny do moralnego otrętwienia. Nie mając ani jednego wybitniejszego męża, którыby ster jego chciał i umiał silną pochwycić ręką — błąka się na rozmaitych drogach, bez żadnego wyraźnego programu, rozpraszając swe siły i pokładając nadzieję w zbiegu pomyślnych okoliczności i wypadków, rozwijających się w Europie. Tego rodzaju nadzieje często niestety zawodzą, i źle by było, gdybyśmy lepszej, pewniejszej i gruntowniejszej podstawy dla przyszłych naszych prac nie wynaleźli. Dlatego stan nasz obecny uważając za przechodni, jesteśmy pewni, że on długo potrwać nie może. Prędzej lub później odrętwienie przejdzie, obudzi się potrzeba nakreślenia stałego na przyszłość programu prac, i nadania moralnego kierownictwa narodowi dla ustrzeżenia go od sideł, które zastawiać będą na niego naturalni jego wrogowie.

Ludzie, reprezentujący godnie narody i kierujący ich losami z korzyścią dla nich, są nadzwyczaj rzadkiemi zjawiskami w historji.

Zwykle wyrzuca ich z łona swego lud w chwilach wielkich wstrząśnień politycznych lub społecznych. W czasie bowiem tych wstrząśnień, rozbudzone namiętności i uczucia mas, oddziaływując silnie na rozum i imaginację pewnych wybranych jednostek — dopomagają do rozwinięcia w tych jednostkach dążności i wyobrażeń współczesnych do potęgi idealnej. Podniesienie zaś do potęgi ideału w człowieku pojedynczym uczuć, namiętności i wyobrażeń narodu lub ludzkości — zrozumienie doskonałe współczesnych dążności — dar wytłómaczania masom tego co one chcą i czują, choć sobie same zdać sprawy z tych chęci i uczuć nie mogą — umiejętność wskazania odpowiednich dróg, prowadzących do wspólnego celu, wiara nareszcie nieograniczona w swą nieomylność i wola niezłomna, dająca siłę do zwalczenia przeszkód — stanowią niezbędne warunki bytu moralnego tych genialnych postaci, co milionami wstrząsać umiejąc, wyrabiają sobie wpływ nieograniczony na wszystkich, stają się chwilowemi bóstwami mas, i z łatwością przeprowadzają to co dla innych niepodobnem się wydaje, umiejąc pchnąć naród tam, gdzie go pchnąć potrzeba, umiejąc skłonić go do poświęceń, które bez ich woli i inicjatywy niemożliwemi a przynajmniej bardzo trudnemi by się wydawały.

Taki reprezentant przydałby się rzeczywiście narodowi, i takiemu możnaby bez wahania powierzyć losy przyszłości, ale takiego niestety nie mamy, i takim nigdy nie będzie Władysław ks. Czartoryski.

Nie dowodzi to jednak, iżby nie będąc genialnym, książę nie mógł oddać znakomitych usług krajowi. Owszem dołożywszy starań, otrząsnąwszy się z niektórych wpływów a szczególnie z wpływu klerykalnego, przejąwszy się swemi obowiązkami, otoczywszy radą rozumnych patrjotów, podawszy dłoń wszystkim partjom politycznym (nie mówię o koteryjkach), książę mógłby chwilowo reprezentować interesa narodu, regulować prace narodowe i organizować gromadzone powoli siły dla odegrania w przyszłości samoistnej roli, którą określił w części w mowie swojej z dnia 3. maja. Książę reprezentuje u nas zasady monarchiczno-liberalne, i ze względu na konieczność zastosowania tych zasad w kraju naszym na wypadek odzyskania niepodległości, zasady jego nie są nam zupełnie wstrętne. Przodkowie księcia popełnili mnóstwo błędów politycznych pod wpływem dumy rodowej i chęci wyniesienia, ale dali także dużo dowodów patrjotyzmu i poświęcenia. — Przez wzgląd więc na cnoty, wybaczyćbyśmy gotowi błędy. Książę posiada zaufanie dworów francuzkiego i austrjackiego, mógłby więc łatwiej niż ktokolwiek inny wyjednać ustępstwa u rządu austrjackiego, konieczne dla rozwinięcia życia narodowego w Galicji, mogącej się przez to stać jedną z najważniejszych podstaw potęgi tak Austrji, jakoteż i przyszłej Polski. Ale trzeba działać, trzeba, aby słowo czynem się stało, trzeba postawić wyraźny program polityczny, o tyle przynajmniej wyraźny, o ile to możliwe w obecnych okolicznościach; trzeba wydobyć z serca ten głos sympatyczny, który zawsze zrozumieć potrafią Polacy, i tym głosem a nie zimnemi frazesami wezwać naród do wspólnej pracy; trzeba się stać sobą samym jak najwięcej i uwierzyć w przyszłość narodu. — Nie ma wątpliwości, że wszyscy złożymy wówczas na ołtarzu ojczyzny nasze partyjne antypatje i serdecznie przyłożymy ręki do pracy, mającej nas doprowadzić do odzyskania bytu politycznego i ocalenia Austrji i całej Europy od najścia barbarzyńców.

Doniosłem wam przed paroma dniami, że książę wyjechał do Pesztu; wyjazd jednak został wstrzymany i książę dotychczas bawi w Paryżu.

Z Rzymu piszą co następuje: W Watykanie panuje ogromne zadowolnienie z sympatji, okazywanej we Włoszech dla księcia pruskiego w czasie jego bytności — sądzą bowiem, że objawy tej sympatji mogły tylko oziębić i tak chłodne stosunki Włoch z Francją. W samej rzeczy trudno okazywać więcej nienawiści do Francji, jak okazuje publiczność Turynu i Florencji. W ostatniem mieście można na każdym kroku spotkać mnóstwo karykatur, ubliżających narodowi i dynastji francuzkiej, i tak w sferach rządowych, jakoteż między ludem, uznają konieczność ścisłego przymierza z Prusami. Pan Menabrea jest dotychczas w dobrych stosunkach z Francją, ale i on może być uniesiony w końcu prądem opinii publicznej, uważającej obecność wojsk francuzkich w Rzymie jako ciągłą obelgę, wyrządzaną rządowi włoskiemu. Entuzjazm, z jakim przyjęto ks. pruskiego, był uroczystą protestacją przeciw tej obecności. Dwór rzymski cieszy się z podobnego kierunku opinii we Włoszech, sądząc, że jego rezultatem będzie przedłużenie pobytu Francuzów w Rzymie. Kardynał Antonelli upoważnił nuncjusza papieskiego w Paryżu, aby się starał o utrzymanie jak najdłuższe wojsk francuzkich w Rzymie. We Florencji panuje ogólne przekonanie, że Francuzi dobrowolnie nigdy nie wyjdą z Rzymu.

Konwencja między Francją a Włochami nie została dotąd odnowioną. Rząd bowiem włoski za pierwszy warunek rozpoczęcia układów stawia wycofanie wojsk z Rzymu. Według dziś otrzymanych wiadomości, nie ulega prawie wątpliwości, że między Włochami a Prusami zawarte zostało jakieś w tych czasach przymierze, i że w skutek tego rząd francuzki myśli o znacznem zwiększeniu korpusu okupacyjnego w Rzymie.

Czynności Rady państwa.

Na piątkowem posiedzeniu Wydziału budżetowego odczytał Skene sprawozdanie podkomitetu o unifikacji długu państwowego.

Br. Petrino wyraził życzenie, aby wobec Izby zdano sprawę z finansowych przedłożeń rządowych za pośrednictwem jeneralnego sprawozdania. Zapytuje rządu, jakim sposobem zamyśla on pokryć niedobór w bieżącym roku, i wyraża życzenie, aby dołączono do referatu rezolucję, w której wyrażonoby życzenie, aby niedobór ten pokryto klasowym podatkiem dochodowym, podatkiem zbytkowym, i tam gdzieby to możliwem było, podniesieniem podatku gruntowego.

Minister finansów, Brestel oświadcza, że plan Petriny jest w zasadzie dobry, ale przyjęcie jego opóźniłoby załatwienie kwestji finansowej. Zresztą tegoroczny budżet ma tylko prowizoryczną cechę, więc i pokrycie niedoboru można uskutecznić przechodowemi środkami. Z potrzeby zatem zgadza się na referat Skenego.

Skene sądzi, że rzecz jak najspieszniej powinna być wytoczoną przed Izbę, więc rząd powinien dla ułatwienia pospiechu cofnąć wniosek o zaprowadzeniu podatku majątkowego.

Kuranda przemawia przeciwko obciążaniu wierzycieli państwa.

Pojawia się tymczasem minister Herbst, zabiera głos i oświadcza, że rząd teraźniejszy chce zaprowadzić ostatecznie ład w finansach austrjackich, więc aby to umożliwić, koniecznie potrzeba wciągnąć zarówno podatkujących jak i wierzycieli państwa do przyłożenia się do tego. Wydział powinien ze swej strony zupełnie pozytywne stawić wnioski, jeżli nie zgadzą się na wnioski rządowe. Rząd potrzebuje pieniędzy, a nie rezolucyj.

Br. Petrino, Perger i hr. Wodzicki przemawiają przeciwko ministrowi Herbstowi,

wszyscy w tym duchu, że obowiązkiem jest rządu a nie legislatywy, wypracowywać wnioski do zaprowadzania podatków.

Zyblikiewicz: Sądzę, że Wydział powinien trzy pytania stanowczo rozstrzygnąć: Czy należy przedłożenia rządowe pojedyńczo, czy wszystkie razem wnieść do Izby, czy należy wypracować sprawozdanie jeneralne, i czy Wydział powinien opracować wniosek do nowego podatku. Zdaniem mojem, powinne referaty razem przedłożonemi być Izbie, sprawozdanie jeneralne potrzeba opracować chociażby najkrótsze, a wniosku do podatku nie powinien Wydział stawić, bo to sprzeciwiałoby się nawet ustawie, która stanowi, że inicjatywa do ustaw powinna pochodzić albo od Izby, albo od rządu, ale nigdy od Wydziału.

Minister Herbst oświadcza, że zaprowadzenie podatku klasowego już w tym roku, jest niemożliwe, ale możnaby i potrzebaby podwyższyć istniejące podatki.

Przy głosowaniu większością głosów przyjmuje Wydział wniosek Żyblikiewicza, aby wszystkie referaty jednocześnie przedłożono Izbie, i następnie powzięto jeszcze następujące uchwały:

a) Przedłożenie rządowe co do zaprowadzenia podatku majątkowego należy odrzucić, motywując jednak to odrzucenie.

b) Ustawę o konwersji długu państwowego poleca się przyjąć ze zmianami, uchwalonemi w Wydziale.

Na wniosek Banhansa, zalecenia Izbie, aby do pokrycia niedoboru wciągnięci byli i wierzyciele państwa, a resztę aby pokryli podatkujący, zgodził się Wydział.

Polecono też sprawozdawcy Skenemu, aby stosownie do powziętych uchwał zmienił swój referat.

Dziś mają się rozpocząć w Izbie poselskiej obrady nad przedłożeniem finansowem. Przez ten tydzień będą się odbywać ranne i wieczorne posiedzenia Izby, aby sprawę tę do Zielonych świąt załatwić. W sobotę dopiero rozdano posłom drukowane sprawozdanie wydziałowe, tak, że klubom nie pozostało jak 36 godzin do powzięcia stanowczego planu zachowania się podczas rozpraw w pełnej Izbie. Zdaje się jednak, że gdyby nawet i dłuższy był termin, to do porozumienia nie przyszłoby zapewne w tym względzie. Najlepszym dowodem tego jest klub lewicy — najliczniejszy ze wszystkich klubów; jedna część bowiem deputowanych, należących do tego klubu żąda, aby każdemu członkowi jego pozostawiono w tej sprawie zupełną swobodę zachowania się; ale dość licznych zwolenników ma i ta opinia, że klub powinien w tym względzie koniecznie zdecydować się na coś stanowczego, bo w przeciwnym razie należałoby go uważać za fikcję, nieposiadającą warunków utrzymania się w łączności. Tyle jednak pewną zdaje się być rzeczą, że większość będzie głosować za 25% podatkiem kuponowym. Już do soboty liczono 80—85 deputowanych, którzy objawili skłonność poparcia tego wniosku.

Sankcja ustaw wyznaniowych także niepoślednią odgrywa w tej sprawie rolę. Drażniona przez dziennikarstwo opinia publiczna napiera koniecznie na jak najszybsze załatwienie tej kwestji, a znów wszelkie pozory mówią za tem, że ministerstwo ogłoszenie sankcji ustaw wyznaniowych zostawia sobie na czas najgorętszych rozpraw w sprawie finansowej, aby tem ułagodzić niejako drażliwość krytycznej chwili. Zwracaliśmy już uwagę na to, a wiadomości, jakie dotychczas posiadamy o tej sprawie, utwierdzają nas tylko w tem mniemaniu. Z obowiązku więc notujemy tu tylko, że wszystkie niemal nieinspirowane dzienniki wiedeńskie spodziewały się na wczoraj ogłoszenia sankcji ustaw wyznaniowych, ale z naszej strony nie przykładamy wiele wagi do tych obietnic. Półurzędowe organa nadmieniają coś nawet o nowych trudnościach w załatwieniu tej sprawy itd., ale prawdopodobnie jest to tylko manewr, aby w danej chwili publikacja ustaw tem przychylniejsze dla ministerstwa wywołała wrażenie.

Deputowany br. Weichs ma jednak, wedle podania dziennika *N. W. Tagblatt*, postawić na dzisiejszem posiedzeniu Izby poselskiej wniosek, aby nie rozpoczynano rozpraw nad ustawą finansową, dokąd nie nastąpi sankcja wyznaniowych ustaw.

Przegląd polityczny.

Niemcy. Parlament cłowy przyjął na posiedzeniu z dnia 22. maja związkową taryfę cłową, projekt ustawy do podatku tytoniowego i ustawę, zniżającą cło w innych krajach, należących do Związku. Zamknięcie parlamentu nastąpiło przedwczoraj o godzinie 4tej z południa, w tak zwanej „białej sali.“ W niedzielę mieli się udać wszyscy członkowie parlamentu do Kiel, dla przypatrzenia się flocie związkowej. — W Tivoli dano bankiet na cześć deputowanych, pochodzących z Niemiec południowych, w którym wzięli udział liberaliści z Niemiec północnych. Główny toast wzniósł Holzendorff za jedność niemiecką i pomyślność południowych Niemiec.

W dziennikach niemieckich nie brak doniesień, niepokojących publiczną opinię. I tak piszą z Drezdna do *Allg. Ztg.*, że w tamtejszym świecie finansowym panuje nader trwożne usposobienie. Podróżni, wracający z Francji, straszą swemi opowiadaniami, z których wypływa, że ruch, panujący we Francji, nie jest organizacją, ale prawdziwem zbrojeniem. *Kreuz-Ztg.* każe sobie z Paryża pisać w ten sposób: „Cóż nam powiedzieć może p. minister stanu, kiedy rządowe dzienniki zapewniały nas aż do znudzenia, że stosunki Francji do wszystkich mocarstw a szczególnie do Prus są zadawalniające, że od stóp do głowy uzbrojona Francja jest najlepszą rękojmią trwałego pokoju? Czyż przy tych zapewnieniach nie było aluzji do wypadków z roku 1866?“ —

Francja. W Ciele prawodawczem skończyły się rozprawy nad wolnością handlu mową ministra stanu, Rouhera. Zgromadzenie przeszło nad wnioskiem przeciwnego obozu do porządku dziennego. W senacie natomiast ciągną się dalej rozprawy nad wolnością wykładów w wyższych naukowych zakładach. Zresztą paryzkie dzienniki zajmują się teraz najwięcej kłótnią marszałka Mac-Mahona z algierskim arcybiskupem, księdzem Lavigerie.

W sprawie podróży ks. Napoleona umieszcza wiedeńska *Debatte* nowy komunikat z Paryża: Przed niejakim czasem donosiłem, że jeszcze nie ma nic pewnego, jaką rutę obierze ks. Napoleon, jadąc na Wschód. Dziś to samo tylko mogę powtórzyć, i oraz ze względu na pewne twierdzenia dodać, że podróż ta nie dała jeszcze powodu do żadnych dyplomatycznych wyjaśnień. Prawdą zdaje się być natomiast, że książę życzył sobie przy tej sposobności zwidzić Kraków i Lwów, lecz że powiodło się ks. Czartoryskiemu odwieść go od tej myśli.

Kronika.

— **Wycieczka Sokoła** do Przemyśla koleją żelazną odbędzie się w niedzielę następną. Wyjazd zrana zwykłym pociągiem. Powrót do wyboru tego samego wieczora lub nazajutrz. Opłata przy jeździe III. klasą 2 złr., II. klasą 2 złr. 80 ct. Zapisywać się można w kancelarji Sokoła codzień od godz. 5 do 8. Muzyka towarzyszyć będzie wycieczce.

— **Wydział Sokoła** uchwalił urządzić wycieczkę koleją do Poznania. Dziś już wzywa dyrekcja, aby chcący wziąć udział zapisywali się wcześnie wraz z objawieniem życzenia, kiedy najdogodniej im będzie tę wycieczkę przedsiębrać. Gdy się zbierze 150 zapisanych, będzie termin podług życzenia większości oznaczony.

— **Popis publiczny w gimnastycznych ćwiczeniach** w Zakładzie Sokoła odbędzie się w środę o godzinie 6. wieczorem. Biletów wstępu na salę dostać można w kancelarji Sokoła dziś i jutro od godziny 5 do 8 wieczorem. Dyrekcja zaprasza uczniów i członków, mających brać udział w popisie, o zgromadzenie się liczne na dzisiejsze i jutrzejsze przygotowania do popisu.

— **Napaść niedorzeczna.** Korespondent nasz z Sycylii, dr. P., w swym opisie południowych Włoch: *Ze wsi sycylijskiej*, w ostatnim ustępie pozawczorajszego fejletonu mówi, iż według Tucydydesa zgraja rabusiów i złodziei z miasta Kumy miała założyć Messynę, poczem dodaje:

„Messyńczycy odrzucają ten swój rodowód, wypierają się wszelkiego pokrewieństwa z korsarzami i mienią się potomkami Mamertynów, wygnanych przez Lacedemończyków z Samos i Kampanii, osiadłych na miejscu, zwanem Zanklea, na którem dziś stoi Messyna. Dominik Schiavo, historyk sycylijski, przypisuje założenie Palerma żydom, przybyłym do Sycylii z kolonistami fenickimi, dlaczegoż byśmy więc nie wierzyli, że założycielami Messyny byli łotrzyki i próżniacy kumejscy? Niechaj się nie gniewają poważni kupcy messyńscy i nie zapierają nieszlachetnej genealogii; prawda zawsze prawdą i podanie podaniem zostanie. A przecież i szlachta niemiecka nie wstydzi się swoich przodków rabusiów.“

Korespondent nasz, pisząc to dla publiczności wykształceńszej, nie przypuszczał zapewne, że znajdzie czytelników między nimi, opozycją, — inaczej byłby się starał zamiast ironicznego zwrotu, włożyć rzecz jak łopatą w głowę. Otóż jakiś uczony *Dziennika Lwowskiego* nie zrozumiał tak jasnej rzeczy i uderzył na autora listów *Ze wsi sycylijskiej*, nazywając go nieukiem, gdyż Messyńczyków wywodzi od Mamertynów, wypędzonych przez Lademończyków itd. — Ależ szanowny erudycie! Wszak dr. P... powtarza jedynie co Messyńczycy o swojem pochodzeniu opowiadają z tradycji, sam jednak tego nie twierdzi, przeciwnie żartuje sobie z podania Messyńczyków!

Co też szanownego erudyta i literatę z *Dziennika Lwowskiego* zaślepić mogło, iż tak niedorzeczny czynił zarzut? Oto był przekonany, że *Listy ze wsi sycylijskiej* pisze współpracownik Gazety, *AJO*, recenzent z wystawy obrazów, więc chciał skorzystać ze sposobności, aby mu przypiąć łatkę! Tymczasem dowiódł jedynie, iż jest istotnym literatą *Dziennika Lwowskiego.* A dowiódł tego i drugim zarzutem, panu *AJO* zrobionym. Biedny literata nie wie nic o takzwanej metodzie malowania suchemi farbami olejnemi, używanej teraz przez pierwszorędnych malarzów, tj. malowania farbami, olejnemi wprawdzie, lecz przez przymieszkę innych ingredjencyj szybko schnącemi. Malowanie podobne wymaga wielkiej pewności pędzla, gdyż raz rzuciwszy farbę, poprawiać już potem nie można.

— **Lwów d.** 25. maja. Wczoraj odbyło się pierwsze zgromadzenie Towarzystwa „narodowo-demokratycznego“. Członków zgromadziło się około 60, i drugie tyle widzów. P. Henryk Szmitt zabrawszy głos, opowiedział najprzód historję zawiązania się Towarzystwa, do którego powzięto myśl przy obchodzie 100letniej rocznicy konfederacji barskiej. Wówczas to zastanowiono się w pewnem prywatnem kółku, że dwa są sposoby powetowania klęsk, jakie poniósł nasz naród: oręż albo praca — i postanowiono zawiązać Towarzystwo, któreby obrawszy tę ostatnią drogę, służyło celom narodowym. Debatowano nad tem, jaką nazwę dać temu Towarzystwu, i zgodzono się nakoniec, by je nazwać narodowo-demokratycznem. Mowca nadmienia, że wyraz demokracja jest u nas okrzyczanym, ale dzieje sie to z powodu, że pod nazwę demokratów podszywają się ludzie, którzy wcale nie mają zasad demokratycznych. Jeżeli weźmiemy ten wyraz we właściwem jego znaczeniu, to nie oznacza on nic innego, jak tylko: gminowładztwo. Otóż właśnie myśl gminowładztwa jest u nas rzeczą z gruntu narodową, i snuje się jak nić czerwona przez cały dziesięciowiekowy przebieg naszych dziejów. Było najprzód gminowładztwo u Słowian, później potrzeba wraz z tworzeniem się organizmu państwowego wywołała dyktaturę wojskową — monarchię, ale idea gminowładztwa wzięła w końcu górę, choć urzeczywistniła się tylko w przewadze jednego stanu, t. j. rycerskiego. Wraz z upadkiem Rzeczypospolitej odrodziła się w naszym narodzie idea prawdziwej demokracji. Sejm czteroletni okazał się przystępnym dla wyobrażeń demokratycznych i przygotował rozszerzenie praw obywatelskich na wszystkie stany. Obecnie, wśród ucisku obcego, który utrudniał lub niemożliwemi czynił reformy polityczne i socjalne, jednakowoż zasady demokratyczne w teorji uznane są we wszystkich ziemiach polskich, ale w praktyce daleko nam jeszcze do zupełnego ich zwycięztwa. Zdaniem mowcy, pozostaliśmy w tej mierze daleko bardzo po za innemi narodami europejskiemi, osobliwie po za Zachodem.

Jeżeli mowca miał tu na myśli demokrację jako równoznacznik gminowładztwa pod względem politycznym, to miał oczywiście słuszność, że w tej mierze zostajemy daleko po za niektóremi innemi narodami. Belgijczycy, Szwajcarzy, Włosi, Anglicy, a nawet Francuzi, i nakoniec Węgrzy, słuchają tylko tych praw, które sami sobie nadadzą, podczas gdy Polacy podlegać muszą prawom, jakie im nadadzą Prusacy, Moskale, Kałmuki i Baszkiry. Pod tym względem urządzenia nasze są bardzo niepostępowe, i Towarzystwo demokratyczne będzie miało wielką zasługę, jeżeli usunie te niedogodności, tembardziej, że nawet w szczęśliwszej Galicji idea gminowładztwa narodowego ulega rozmaitym ograniczeniom, już to z powodu atrybucyj, jakie ma przedlitawska Rada państwa w Wiedniu, to znowu z powodu wadliwej ustawy wyborczej. Ale jeżeli p. Henryk Szmitt zarzucając narodowi polskiemu, że nie jest tak na wskróś demokratycznym, jak Zachód Europy, miał na myśli wyobrażenia i urządzenia demokratyczne, niezawisłe od stosunków politycznych, to wyrzekł zdanie, w wysokim stopniu niesprawiedliwe i dla narodu naszego krzywdzące. Ani pod panowaniem austrjackiem, ani pod pruskiem, ani nawet w tych trzech wielkich celach więziennych, które nazywamy Kongresówką, Litwą i Ziemiami zabranemi, ogół polski pod względem tych wyobrażeń i urządzeń demokratycznych nie jest wsteczniejszym od najwięcej postępowych narodów Europy, a pod wieloma względami przewyższa nawet w tej mierze niektóre bardzo cywilizowane i bardzo postępowe narody. Różnice towarzyskie n. p., których powodem jest urodzenie albo wyznanie religijne, nie występują u nas wcale w sposób jaskrawszy, aniżeli we Francji, gdzie gilotyna przez kilka lat pracowała nad ich usunięciem, albo niż w Niemczech, gdzie bywają tak starannie pielęgnowane różne doktryny filozoficzne i polityczne, z których jedna jest więcej wolnomyślną i postępową od drugiej. Jeżeli zaś w szczególności mamy mówić o stosunkach galicyjskich, to musimy przyznać, iż nawet w niektórych urządzeniach politycznych i w prawodawstwie, zasady demokratyczne o tyle odniosły zwycięztwo, że w dobrze zrozumianym interesie narodowym wypada nam raczej tylko konserwować to, co się już stało pod tym względem, nie zaś dążyć do zupełnego zastosowania wszystkich wyników doktryny demokratycznej. Inaczej musielibyśmy np. między innemi dążyć do tak idealnego rozszerzenia politycznych praw obywatelskich na całą ludność, że w rezultacie otrzymalibyśmy powszechne prawo głosowania t. j. instytucję, która we Francji po przebytych trzech rewolucjach stała się grobem wolności.

Względy tego rodzaju miał i szanowny mowca na myśli, gdy kończąc swoją mowę, wyłuszczał cel i zadanie Towarzystwa. Towarzystwo narodowo-demokratyczne ma dążyć do tego, by zwycięzkie już w teorji zasady demokratyczne znalazły jak najobszerniejsze zastosowanie w praktyce, ale z tem zastrzeżeniem, dodanem przez p. Henryka Szmitta, że tylko to będziemy się starali wprowadzić, co się u nas da zastosować, że zadaniem naszem jest nietylko burzyć to, co stare i spróchniałe, ale także budować natomiast co nowego i t. d. Jednem słowem, p. Henryk Szmitt wypowiedział właściwie, że program Towarzystwa jest demokratyczno-utylitarny, że domokraci, stowarzyszeni we Lwowie w liczbie 112, a obecni w sali w liczbie 60, nie mają bynajmniej zamiaru, zastosowywać do nas najostateczniejsze konsekwencje doktryny demokratycznej, ale rachować się będą ze stosunkami, nasuwającemi się w praktyce. Tak to wobec rzeczywistości namacalnej, schodzimy się wszyscy i zgadzamy, stowarzyszeni demokraci z niestowarzyszonymi. Można nawet twierdzić, że gdyby po owym długim i dojrzałym namyśle, o którym wspomniał szanowny mowca, nie nadano Towarzystwu nazwy demokratycznego, ale ochrzczono je inaczej, rzecz byłaby została ta sama, — nazwa byłaby trafniejszą, a cały długi i mozolny wywód historjozoficzny szanownego mowcy byłby niepotrzebnym, i niepotrzebnem byłoby nadmieniać, że wyraz: demokrata nie oznacza po polsku człowieka, który od razu i bez namysłu chce cały porządek polityczny i społeczny wywrócić do góry nogami.

Mowca skończył oświadczeniem, że Towarzystwo mimo wszelkich przeszkód, miotanych potwarzy i t. p. trudności, których bliżej nie określił, zawiązuje się nakoniec, ponieważ przystąpiła taka liczba członków, jakiej wymagają statuta. Zaprosił następnie pana dr. Franciszka Smolkę, by przewodniczył zgromadzeniu, a zgromadzenie poparło ten jego wniosek głośnemi oklaskami.

Dr. Smolka w krótkiej przemowie oświadcza, że wezwany dopiero wczoraj i nie wiedząc, iż będzie miał przewodniczyć obradom, nie przygotował się odpowiednio do tak uroczystej chwili, i w krótkości tylko wypowie swoje zapatrywanie się na cele, jakie zakreśliło sobie Towarzystwo. Przypomina, że jest weteranem w służbie zasad, przez Towarzystwo przyjętych, że wyznaje je od lat 40, tak teraz, gdy wolno wypowiadać je głośno, jak i dawniej, gdy narażały każdego na prześladowanie. Zasady te są wynikiem wielkiego przykazania miłości: „Kochaj bliźniego jak siebie samego“. I tak np., jest to tylko zastosowaniem tego prawidła, jeżeli między celami Towarzystwa wymienione jest dążenie do podniesienia klas pracujących pod względem materjalnym i moralnym. Mowca powiada, że szlachetne te cele zniewoliły go przystąpić do Towarzystwa. Dalej wyraża się, że nie dość jest wyznawać owe piękne zasady, ale potrzeba także podług nich żyć. Dlatego też Towarzystwo powinno przyjmować do swego łona takich tylko członków, którzy stają się tego godnymi nie przez naganne namiętności, ale przez wykonywanie zasad demokratycznych w życiu publicznem i przez nieposzlakowane życie prywatne.

Około 20tu członków podpisało interpelację, którą wręczono przewodniczącemu. Treścią jej jest, że w pragskich *Narodnich Listach* z d. 18. bm. znajduje się telegram, w którym p. dr. Henryk Jasieński imieniem *Dziennika Lwowskiego* i imieniem członków Towarzystwa demokratycznego zasyła zgromadzonym na tamtejszy obchód rozmaite pozdrowienia staropolskie i nowosłowiańskie. Interpelanci chcą wiedzieć, kto upoważnił p. dr. Henryka Jasieńskiego do wysełania takiego telegramu w imieniu członków Towarzystwa?

Dr. Henryk Jasieński oświadcza, że właściwie nie jest obowiązany odpowiadać luźnym członkom Towarzystwa, i że odpowie dopiero Wydziałowi, gdy tenże będzie wybrany. Tymczasem zaś utrzymuje, że upoważniła go do wysłania telegramu liczba członków znaczniejsza, aniżeli ta, która podpisała interpelację, i wnosi przejście do porządku dziennego.

Przewodniczący zgadza się z tem, ze względu na to, że według zwyczajów parlamentarnych wolno interpelowanemu odpowiedzieć na interpelację zaraz, lub też później.

Nastąpił potem wybór Wydziału. Krążyły dwie listy, z których jedna utrzymała się przeważną większością głosów; z 10 wymienionych na niej kandydatów wybrano bowiem przy pierwszym wyborze ośmiu, mianowicie pp. dr. Smolkę, H. Schmitta, dr. Czemeryńskiego, Karola Widmanna, T. Romanowicza, W. Żaaka, dr. Wołka i dr. Juliusza Popiela. Przy powtórnym i przy następnym ściślejszym wyborze utrzymał się z drugiej listy kandydat p. Karol Gromann, a z pierwszej p. Berger. Wydział ten z pomiędzy 10ciu swoich członków ma wybrać prezesa Towarzystwa. Resztę porządku dziennego, w skutek wniosku pp. Widmanna i Zawadzkiego, poruczono wydziałowi, który ma tedy rozpatrzyć i przedłożyć następnemu zgromadzeniu wnioski: 1. Odezwę do kraju. 2. O rozpatrzenie stanowiska Galicji wobec innych ziem polskich, z uwzględnieniem programu księcia Czartoryskiego. 3. O reformę ustawy wyborczej. 4. O reformę ustawy gminnej. 5. O rozpatrzenie instytucji banku włościańskiego i stosunków kredytu ludowego. 6. O protest przeciw sprzedaży dóbr krajowych.

Zgromadzenia, według statutów, odbywają się raz na miesiąc, chyba że Wydział zwoła nadzwyczajne zgromadzenie.

† **Podziękowanie** najszczersze składam wszystkim przyjaciołom i znajomym, którzy wczoraj tak licznie odprowadzili zwłoki mojej nieodżałowanej córeczki, Anielci, na miejsce wiecznego spoczynku, mianowicie zaś nie wyjdzie z pamięci mojej serdeczna uczynność, jaką mi w tym obrzędzie wyświadczyli pp. towarzysze sztuki drukarskiej, to niosąc zwłoki na swych ramionach, to im asystując.

Lwów d. 25. maja. *Kornel Piller.*

Ostatnie wiadomości.

W sobotę przyjął Wydział budżetowy jeneralny referat Skenego, odznaczający się lakoniczną zwięzłością. Dołączone jest do niego motywowanie odrzucenia podatku majątkowego. Mówią, że ministerstwo chce zrobić z tego kwestję gabinetową, jezli by Izba cały ciężar niedoboru zwaliła na wierzycieli państwa. Dr. Herbst miał to oświadczyć deputowanym prywatnie.

Tagblatt wiedeński pisze: „W dobrze poinformowanych kołach opowiadają, że w razie klęski rządowych przedłożeń finansowych, ustąpi zapewne dr. Brestel, a miejsce jego zajmie dr. Herbst, teraźniejszy minister sprawiedliwości. Zdaje się jednak, że nastąpi to aż po załatwieniu kwestji finansowej, bo dr. Herbst nie chciałby zgodzić się na zamianę tek wcześniej, aż po załatwieniu sprawy budżetu przynajmniej bieżącego roku.“

Debatte zamieszcza komunikat półurzędowy z doniesieniem, że sankcja ustaw wyznaniowych nie nastąpi wcześniej jak we wtorek (jutro). Dziś odjeżdża br. Meysenbug do Rzymu. Rozeszła się była pogłoska, że ma on zaproponować tam nowy konkordat. *Debatte* mówi, że wiadomość ta nie jest „dokładną“ — ale żeby ona była „mylną,“ tego inspirowany ten dziennik nie utrzymuje. To co piszemy pod rubryką Rady państwa o zwlekaniu sankcji ustaw wyznaniowych, znajduje potwierdzenie i w tej okoliczności, że *Debatte*, donosząc o blizkiej publikacji tych ustaw, uderza zarazem z wielką gwałtownością na br. Weichsa, który objawił zamiar postawienia w Izbie wniosku, aby nie rozpoczynano rozpraw nad ustawą finansową przed ogłoszeniem sankcji ustaw wyznaniowych, jak o tem piszemy wyżej.

Parlament cłowy odrzucił podatek od petroleum, poczem Bismark cofnął całą taryfę.

Król Wilhelm zamknął dnia 23. b. m. parlament cłowy mową tronową, którą dla braku miejsca musimy odłożyć do jutrzejszego numeru.

Książę Napoleon wyjedzie do Wiednia z początkiem czerwca.

L'Epoque potwierdza, że zatargi z tunetańskim bejem doczekały się pokojowego załatwienia.

Senat francuzki przeszedł znaczną wiekszością głosów nad petycją ultramontanów, żądającą usunięcia wolności wykładów, do porządku dziennego.

Napier donosi z Abisynii, że wojsko jego zaczęło już w Zullah wsiadać na statki.

Telegramy „Gazety Narodowej“.

Wiedeń dnia 24. maja (w nocy). Zeszłej nocy zmarł dr. Mühlfeld na kurcz sercowy.

Peszt dnia 24. maja. Na dzisiejszej konferencji stronnictwa deakistów oświadczył minister handlu, p. Gorove, że król zgadza się na żądane przez posłów formalne zmiany w tekście austrjacko-pruskiego traktatu handlowo-cłowego. (Węgrzy żądali, by zamiast o »Austrji«, mówiono w tym traktacie o »państwach Jego apostolskiej Mości cesarza Austrji«; p. r.)

Kursa z dnia 24. maja 1868, godzina 1 min. 10. popołudniu.

Wiedeń. Pożyczka bezpodatkowa 56.60. Akcje Karola Ludwika (bez dywid.) 196.—. Kolej siedmiogrodzka 144.75. Kolej południowa 173.20. Kolej państwowa 254.40. Kolej lwowsko-czerniowiecka 172.50. Kolej północna —.—. Kolej Rudolfa —.—. Kolej Franciszka Józefa —.—. Galicyjskie obligacje indemnizacyjne —.—. Losy 1860 r. 79.60. Losy 1864 r. 84.20. Napoleondor 9.32½. Pruski kurant —.—. Losy 1839 r. —.—. Losy kredytowe —.—. Usposobienie w końcu stałe.

Berlin. Żyto 55⅞. Owies 30⅛.

Wydawca. Witalis W. Smochowski. Właściciel: Jan Dobrzański. Redaktor odpowiedzialny: Platon Kostecki Druk Kornela Pillera.